E. Jezierski Tajemnice Warszawy

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zeszyt 1. Cena 50 gr.

LITERATURA I WIEDZA



http://rcin.org.pl

KSIĄŻNICA - ATLAS

Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych Spółka Akcyjna.

Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Warszawa, ul. Nowy-Świat 59.

Książki do czytania dla młodzieży:

Chrzanowski — Na Kaszubskim brzegu	1.40
„ — Z wybrzeża i o wybrzeżu	1.20
Czerwiński Szkice zoologiczne	0.60
Haberkantówna Śmietnik — opowiadania przyrodnicze	1 90
Homolacs — Kusy — szopka krakowska	2 40
Jezierski — Ojczyzna — powieść dla młodzieży	2.70
„ — Serce Polski — pamiętnik ucznia	2.70
Kisielewska — Dzieje Polski w obrazach	4.40
Oraczewski — Jak się uczyć?	2.10
Ostrowska — Bohaterski Miś	3 00
„ — Książka jutra	3.00
Piątek-Wisnar — Zasady przyzwoitego zachowywania się uczniów szkół średnich	0.50
Sleczkowska — Z orląt orły	2.40
„ — Wsród dziejowej zawieruchy	3.00
Vamba (Grotowska) — Cezar z mrówek	4.50
Wayda — Pod krzyżem południa	3.00
Zipper — Opowiadania z mitologji Greków i Rzymian	2.50

Księgarnie Książnicy - Atlasu.

w Warszawie — Nowy-Świat 59, tel. 223-65

we Lwowie — Czarnieckiego 12.

Dostarczają wszelkich książek, na żądanie zestawiają i wysyłają bibljoteczki dla samouków.

http://rcin.org.pl

EDMUND JEZIERSKI

TAJEMNICE WARSZAWY

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1924
Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37, tel. 69-46.

http://rcin.org.pl
22.937

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

Królewski nasz gród, Warszawa, nie wiele posiada zabytków, okrytych przewspaniałą patyną przeszłości... nie posiada wcale murów, baszt, zamków i domostw, wokół których snułaby się tajemna a przecudna nić legend i podań... Wszystko to zniszczyły wielokrotne napaści wrogów, zdobyczą których stawała się nasza stolica, a zwłaszcza długie, drapieżne rządy barbarzyńców moskiewskich, usilnie dążących do zburzenia wszystkiego, co mówiło o naszej przeszłej chwale i potędze, co budzić mogło „niezdrowe" ich zdaniem sny o przyszłej mocy...

Lecz mimo odarcia Warszawy ze wszystkich czarów przeszłości, mimo włożenia na nią zgrzebnej siermięgi niewolnicy, pozostało jej jeszcze dużo świetnych klejnotów przeszłości, to błyszczących djamentami chwały i potęgi, to znów połyskujących rubinami krwi i perłami łez...

„Tajemnice Warszawy" to nie pełne nikczemnej, brutalnej ohydy wybryki i zbrodnie jej teraźniejszych szumowin... to wspaniałe w swej nawet zgrozie lub potędze chwile z jej przeszłości, nieznane bliżej szerszemu ogółowi...

Posłuchajcie ich zatem...

* * *

http://rcin.org.pl

Na wyniosłem wzgórzu, dumnie sterczącem nad brzegiem szarej Wisły, nieopodal rozrzuconych w bezładzie domostw książęcego grodu Varschowii, wznosił się niewielki zameczek Jazdowski, świecący świeżemi jeszcze ścianami, a otoczony wkoło fosami i tynami. Przebywała w nim tylko służba książęca wraz z nieliczną załogą, gdyż władzca zamku, książę Ziemowit mazowiecki, duch niespokojny i burzliwy, rzadkim w nim bywał gościem, ustawiczne staczając boje to z bratem swym, ks. Kazimierzem Kujawskim, to znów przy pomocy sprzymierzeńców swoich, Krzyżaków, z dziką, pogańską Jaćwieżą i Litwą...

Pokonał ich wreszcie i w piękny dzień czerwcowy, roku pańskiego 1262, zjechał do zamku Jazdowskiego, by wypocząć tam po trudach bojowych.

Nieliczny towarzyszył mu orszak, lecz mimo to gwarno i wesoło było w zamku Jazdowskim. Rankiem drużyna cała wyruszała na łowy w okoliczne puszcze, wieczorami zaś odbywały się huczne uczty, tak że do późnej nocy gorzał zamek mnogiemi światłami i rozbrzmiewał wrzawą hulaszczą i dźwiękami muzyki.

Zabawiał się tak książę Ziemowit, rad z pokonania wrogów, rad z dobrze zasłużonego odpoczynku.

Aż wreszcie pewnego wieczoru, podczas uczty, do zameczku przybył rybak z Varschowii, i przyzwanemu dowódcy straży opowiadać zaczął, jako nieopodal, tuż pod Skaryszewem, przez Wisłę przeprawiają się jakieś wojska nieznane mu zgoła, obcym językiem mówiące...

http://rcin.org.pl

Pobladł dowódca straży, domyślając się, kto zacz są ci tajemniczy napastnicy, i nakazawszy załodze zamku szykować się do obrony, pomknął z straszliwą wieścią do księcia.

Porwał się książę Ziemowit, winne opary uleciały wnet z głowy jego, i zakrzyknął, by wszyscy imali za oręż, by odeprzeć napaść wroga.

Nie zdążyli jednak przywdziać zbroi i schwytać za oręż, gdy od strony puszczy rozległ się wrzask piekielny i ukazały się niezliczone zastępy wrogów.

Zawrzała walka, straszliwa, rozpaczliwa walka o życie, lecz nic nie pomogła dzielna obrona drużyny książęcej. Pokryła ich, jak mrowisko, ćma wrogów i wszyscy legli na placu. Ocaleli tylko książę Ziemowit z małoletnim synem, Konradem.

Tryumfująca dzicz porwała ich i powiodła przed swoich zwycięskich wodzów: Mindowego — księcia litewskiego, Swarna — księcia Rusi i Trojdena — księcia Jadźwingów.

Radością zajaśniały ich lica, gdy ujrzeli pokonanym swego zaciętego wroga, i przyjęli go naigrawaniem i wymysłami.

Próżno im książę Ziemowit obiecywał hojny okup, próżno przyrzekał przymierze i pokój, na wszystko odpowiadali mu grubym śmiechem i drwinami, wreszcie do lochu odprowadzić ich kazali, zamek cały oddając na łup swym hordom.

Podczas gdy książę Ziemowit z synem oczekiwali w lochu na rozstrzygnięcie losu swego, w izbie

http://rcin.org.pl

zamkowej zwycięzcy książęta, wśród uczty hulaszczej, spierali się o nich.

Wreszcie, pijany już porządnie, Swarno zawołał:

— Bierzcie sobie wszystko... zrzekam się łupu, oddajcie mi tylko tego Ziemowita, a nazawsze uczynię go nieszkodliwym...

Stawiali mu opór Mindowe i Trojden, wreszcie ulegli, pod warunkiem, że młody książę Konrad należeć będzie do pierwszego...

Pijany winem i krwią książę Swarno wybiegł na podwórzec zamkowy, rozkazując przyprowadzić tam księcia Ziemowita. Udali się za nim Mindowe i Trojden, lecz nim przeszkodzić zdołali, od potężnego ciosu miecza Swarna spadła głowa Ziemowita i potoczyła się po piachu...

Schowawszy skrwawiony miecz do pochwy, z dzikim śmiechem wrócił do komnat zamkowych, by wychyliwszy niezliczoną ilość wina, pijany, jak kłoda zwalić się pod stół...

Tegoż dnia wieczorem, gromady najeźdźców, zrabowawszy Varschowię i wioski okoliczne, pociągnęły dalej, a wśród drużyn Mindowe wiedziono na koniu, z skrępowanemi rękoma, młodego księcia Konrada, syna Ziemowitowego...

Pociągnęły dalej, by niszczyć ogniem i mieczem ziemie mazowieckie...

Po odejściu ich wychylili się z głębin puszczy przerażeni mieszkańcy Varschowii i powoli, ostrożnie, ciągnęli na zamek Jazdowski.

Przy pomocy najbliższych kmieci zbili trumnę z

http://rcin.org.pl

desek dębowych, i następnego dnia pogrzebano zwłoki księcia Ziemowita w podziemiach wzniesionego przez niego kościoła św. Jerzego.

Tegoż dnia, u stóp zamku Jazdowskiego, pogrzebano i innych poległych...

* * *

Prastara katedra św. Jana, pełna dostojnej, królewskiej godności i powagi, pełna uroczystej ciszy, w przepiękne noce księżycowe budzi się z uśpienia i rozbrzmiewa cichym szeptem, jakby szmerem wietrzyka...

To odwieczne mury, kolumny, obrazy i rzeźby wiodą w te noce czarowne ciche rozhowory, snując opowieści o dawnych, dawnych czasach, czasach wspaniałych, nigdy niezapomnianych, czasach pełnych chwały i potęgi, lub też smutku i zgrozy...

Płyną ciche rozhowory to o potędze królów i magnatów, to o dniach zwycięstw wspaniałych, to znów o dniach rozpaczy pełnych, gdy ogarnięta nią ludzkość u stóp ołtarzy Pańskich ratunku i ukojenia szukała.

I tak co noc spadają w cichym szepcie, jak liście jesienią zwarzone, tajemnicze opowieści o przeszłości katedry, która wiele, wiele scen z dziejów minionych Polski widziała.

Aż wreszcie pewnej przecudnej nocy wrześniowej zaszemrała cicho prastara kolumna, od dnia wzniesienia katedry stojąca, i rzekła:

http://rcin.org.pl

— Opowiem wam teraz o sądzie wielkim, jaki się w murach świątyni naszej odprawiał... Był to sąd nielada, gdyż stronami w nim byli przepotężny i przemądry król polski, Kazimierz Wielki, oraz zdradzieccy i przeniewierczy Krzyżacy, funkcje sędziów zaś sprawowali legaci papiescy, wysłannicy samego Ojca św., Benedykta XII.

Działo się to w roku pańskim 1339. W dn. 1 lutego tegoż roku przybyli do Warszawy legaci papiescy, Gothard z Chartres i Piotr Gervais, kanonik z Annecy, oraz przedstawiciele króla Kazimierza, Bartold z Raciborza, mistrz prawa i Albert, proboszcz z Bochni z pod Krakowa. Za nimi z wielką butą i pychą nadciągnęli wysłańcy Krzyżaków...

W dn. 4 lutego rozpoczął się sąd, po uprzedniem uroczystem nabożeństwie, pod koniec którego z wielką wrzawą, buńczucznie, hucznie, z brzękiem zbroi weszli Krzyżacy. Odrazu też, nie dopuszczając do odczytania akt sprawy, protestować przeciwko sądowi poczęli, oskarżając króla Kazimierza o niedotrzymanie umów i apelując do sądu cesarza niemieckiego, opiekuna swego i protektora.

Uśmierzył ich ks. Piotr Gervais, grożąc klątwą, tą najstraszniejszą bronią kościoła, i wreszcie, mimo ich ustawicznych przerywań, przystąpiono do rozpatrywania sprawy.

Po odczytaniu akt, rozpoczęto badanie świadków, a było ich stu dwudziestu trzech. Słowa każdego z nich malowały obraz straszliwy ucisku, jakiego Polska od łupieżczego Zakonu doznawała. Przed

http://rcin.org.pl

oczami sądu powstawały jeden za drugim obrazy potworne spustoszonych ziem, poniszczonych świątyń pańskich, popalonych wsi i grodów, pomordowanych lub do niewoli pobranych ludzi.

Przy słuchaniu tych zeznań nieraz gniewem zapłonęły szlachetne oblicza sędziów.

Nad całym sądem unosiło się straszliwe, krwawe widmo Zakonu Krzyżackiego, uciskającego słabszych, grabieżą i zbrodnią dążącego do wzmocnienia swej potęgi, a łuną pożarów i krwią niewinnych ofiar znaczącego ślady swego przejścia.

Ze zgrozy aż dreszcz zimny przejmował sędziów i słuchaczy... Zaciskały się pięście i płonący nienawiścią wzrok kierowano w stronę wysłanników Zakonu, którzy, spostrzegłszy, iż protest ich nie został uwzględniony i na legatach żadnego nie wywarł wrażenia, wrócili na następne posiedzenie, i z udaną obojętnością przysłuchiwali się obciążającym ich zeznaniom, nie protestując, ani broniąc się.

Rozprawy sądowe ciągnęły się długo bardzo, minęła wiosna, minęło lato, zbliżała się jesień, aż wreszcie na dzień 16 września oznaczyli sędziowie termin ogłoszenia wyroku.

Piękny był to dzień wrześniowy, gdy otoczeni wspaniałym orszakiem, wkroczyli sędziowie w mury naszej katedry, by wyrok ogłosić. Rozpoczęto od uroczystego nabożeństwa, a gdy odśpiewano hymn do Ducha św., zapanowała w świątyni cisza grobowa, wstał z miejsca swego Piotr Gervais, kanonik z Annecy, i głosem silnym, w imieniu Ojca św., namiest-

http://rcin.org.pl

nika Chrystusowego na ziemi, odczytywać zaczął wyrok:

„Za poradą djabelską, — czytał on: pustoszyli Krzyżacy Królestwo Polskie, kościoły w Nakle, Warcie, Szadku, Bałdrzykowie, Koninie, Słupie, Pobiedziskach, klasztor w Pyzdrach spalili i spustoszyli"...

I tak jeden za drugim, jak ciężkie głazy, waliły się zarzuty na Zakon, stwierdzone i zaprzysiężone przez wiarygodnych świadków.

Aż wreszcie, gdy wszyscy w ciszy wielkiej i skupieniu wysłuchali długiej litanji tych zbrodni, dała się słyszeć konkluzja ostateczna, której mocą skazywano Zakon na bezzwłoczne oddanie ziemi Kujawskiej, Dobrzyńskiej, Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej, na zapłacenie Polsce 194.500 grzywien srebra, jako wynagrodzenia za wyrządzone szkody, oraz poniesienie kosztów tego procesu w kwocie 1600 grzywien.

„...A gdy nie uczynią zadość temu orzeczeniu sądu, — kończył Piotr Gervais: dotknie ich najsroższa kara, jaką nasz kościół posiada, gdyż najsurowszą klątwą Zakon cały ma być obłożony..."

Grobowa cisza zapanowała w świątyni po odczytaniu tego wyroku, będącego sromotną porażką Krzyżaków. Ze wszystkich piersi wydarło się westchnienie ulgi, że sprawiedliwości stało się zadość, i wreszcie gromkie okrzyki radości i tryumfu rozbrzmiały na cześć legatów.

Krzyżacy w milczeniu, z drwiącym na ustach uśmiechem, słuchali tego potępiającego ich wyroku,

http://rcin.org.pl

kładącego na nich niczem niezmazane piętno hańby.

Na pobladłych z tłumionej wściekłości obliczach ich, nic nie można było wyczytać, a gdy okrzyki coraz bardziej rozbrzmiewać zaczęły, mistrz Bando szybkim krokiem zbliżył się do stołu sędziowskiego i waląc weń pięścią z całej mocy, wykrzyknął:

— Protestuję przeciwko wyrokowi temu... Protestuję, jako przeciw niesłusznemu i niesprawiedliwemu potępieniu Zakonu, który tyle krwi przelał dla szerzenia wiary świętej. Zawcześnie tryumfujecie, gdyż poznają Polacy pięść naszą. A wy, — tu zwrócił się do sędziów: wiedzcie, iż przeciwko wyrokowi waszemu założymy apelację do Stolicy Apostolskiej, do samego Ojca św.

Porwał się z miejsca Gothard z Chartres, słysząc te jego obelżywe słowa, lecz Piotr Gervais powstrzymał go, mówiąc silnym acz spokojnym głosem:

— Pohamujcie się, mistrzu Bando, i pomnijcie, że przed przedstawicielami Ojca św. stoicie. Przecz że wam kto bronił zbijać zeznania świadków i bronić się przeciw czynionym zarzutom?... Milczeniem swojem najlepiej dowiedliście ich słuszności, i Bóg was sprawiedliwie pokarze za pychę waszą i zbrodnie.

Lecz te spokojne, pełne powagi słowa nie wpłynęły uśmierzająco na rozsierdzonych Krzyżaków. Porwali się z miejsc, i miotając głośno obelgi przeciskać się poczęli przez tłum ku wyjściu z kościoła. To zachowanie się ich wzburzyło do reszty i tak już podniecony tłum. Rozległy się zrazu pojedyncze, a potem coraz liczniejsze głosy:

http://rcin.org.pl

— Śmierć im. Znieważyli sędziów. Znieważyli króla. Rozsiekać ich!..

I Bóg jeden wie do czego by doszło, gdyż niejeden miecz błysnął z pochwy, gdyby ich nie zasłonili powagą swoją ks. kanonik Jarosław Bogorja i wójt Bartłomiej.

Tegoż dnia jeszcze opuścili Krzyżacy Warszawę, a następnego wyjechali i sędziowie.

Lecz Zakon wyrokowi temu nie poddał się i krzywd, wyrządzonych Polsce nie wynagrodził, aż dopiero gdy orężem pokonany został...

*

* *

W r. 1522 na zamku warszawskim zmarła ks. Anna mazowiecka, pani mądra i energiczna, a rządy po niej objęli dwaj synowie, Stanisław i Janusz, piękni i młodzi, a przytem mocarze niezwykli.

Niedługo też trwała żałoba na zamku książęcym w Warszawie. Młodzi książęta, surowo przez macierz chowani, pozbawieni naraz jej czujnego oka, pod wpływem otaczającego ich grona nowych przyjaciół, z zapamiętaniem dziwnem jakiemś rzucili się w wir hulanek i zabaw.

A w parze z nimi szła i cała ówczesna społeczność szlachecka mazowiecka. I nie dziwota... Rojna ona tam była tak, jak nigdzie na ziemiach polskich, oddawna też już nie miała pola do wyładowania wzbierających fal wojowniczych zapędów. Czego na wrogach, których brakło, wyładować nie było moż-

http://rcin.org.pl

na, to szukało ujścia w zwadach, najściach, gwałtach rodowych i sąsiedzkich.

A zabawy te i hulanki wielce kosztowne były... Nie wystarczały na nie młodym książętom czynsze i dochody prywatne oraz publiczne. Sprzedawano też na nie lasy i bory, oddawano w zastaw włości.

Zbytek niepodzielnie zapanował na skromnym do czasu tego dworze książęcym w Warszawie. Zamiast używanego zazwyczaj do czasu tego miodu z puszcz mazowieckich, piwa wareckiego lub garwolińskiego, na stołach książęcych strumieniem się lały sprowadzane z dalekich stron wina reńskie, słodkie muszkale i małmazje. Zmieniły się też i stroje, a pojawiły się przeróżne, z dalekich krajów pochodzące, materje, altembasy wzorzyste, sznury pereł, naszyjniki złociste...

Pochłaniało to moc pieniędzy, których gdy brakło, uciekali się obydwaj książęta do siosterki swej, Anny, która nie mogąc się oprzeć ich naleganiom, oddawała w zastaw swe srebra i klejnoty rodzinne.

Lecz oprócz pieniędzy, trwonili młodzi książęta w hulankach tych zdrowie i siły... Chorzość coraz większa ich ogarniała, aż wreszcie, po jednej z uczt takich, wyprawionych w gronie przyjaciół w Błoniu, zachorował ciężko książę Stanisław, tak, że nawpół żywego przywieziono go w kolebie do Warszawy, gdzie wnet do łoża jego przyzwano co najprzedniejszych medyków, a gdy ci nic pomódz nie mogli, udano się po ratunek do znachorów.

Próżne jednak były ich zamawiania, okadzania,

http://rcin.org.pl

naparzania i czary. W dn. 8 sierpnia 1524 r. młody książę zamknął oczy.

A wnet potem, w całem mieście, a wkrótce potem i w całem księstwie coraz głośniej mówić poczęto, że młody książę zszedł otruty z tego świata.

Pogrzebano go w kościele św. Jana, a władzę po nim objął brat, Janusz...

Lecz i temu, mimo lat młodych, nie wiele się już od życia należało. Mimo straszliwego przykładu brata, nie powstrzymywał się on od hulanek, które w niedługim czasie zmogły potężne siły jego.

W dniu 10 marca 1526 r., jak grom raziła mieszkańców Warszawy wieść o nagłej śmierci młodego księcia.

Teraz już głośno mówić poczęto o truciźnie, a na skutek rzucanych podejrzeń straż książęca aresztowała szereg osób i w lochach zamkowych osadziła.

W krótkim czasie złożono sąd, na którym torturami, mękami srogiemi, nad zwykłe siły ludzkie, zmuszono wszystkich do przyznania się do zbrodni przez nich niepopełnionych.

W piękny dzień kwietniowy tłumy ludzi, mieszkańców Warszawy i wsi okolicznych, wyległy na placyk, tuż przed murami Warszawy położony, a zwany Piekiełkiem, na którym porządek utrzymywali kopijnicy książęcy.

Na środku placyku widniały dwa słupy, wbite w ziemię, z umocowanymi do nich łańcuchami, przy których rozłożone były dwa wielkie stosy smolnego drzewa.

http://rcin.org.pl

Delikwentek jeszcze widać nie było, gdyż wedle ówczesnego obyczaju kajały się one przed kościołem św. Jana. Przy stosach uwijały się tylko ponure a groźne postacie pachołków oprawcy.

Wreszcie od strony bramy miejskiej dało się słyszeć donośne wołanie:

— Wiodą je... wiodą!...

Tłum pod naciskiem kopijników rozstąpił się, a w utworzonej w ten sposób ulicy ukazał się straszliwy pochód.

Przodem kroczył sam pan marszałek, za nim gromada pachołków zbrojnych, za nimi zaś bractwo pokutne, w kapturach, z płonącemi świecami, nucąc psalmy pokutne. Za nimi zaś oprawca, w czerwień odziany, prowadził na łańcuchu obydwie delikwentki, piekarkę z Krakowa, Marcinową, oraz ziemiankę Kliczewską, w zgrzebne, śmiertelne długie koszule przyodziane, z idącymi pobok zakonnikami, Dominikanami. Pochód zamykał oddział zbrojnych pachołków.

Gdy stanęli na placu, pisarz sądowy donośnym głosem wyrok sądu odczytał, poczem marszałek oddał je w ręce oprawcy. Odstąpili od nich Dominikanie, po raz ostatni podawszy im krzyż do ucałowania, a pachołkowie kata, schwytawszy je, do łańcuszków onych przy słupach mocno przytwierdzili, ręce z tyłu im uprzednio związawszy, i nakładszy wokoło nich drew, podpalili je.

Wzniosły się ku górze kłęby czarnego dymu, ogniste języki ogarnęły nieszczęśliwe, które z nieludz-

http://rcin.org.pl

kiem wprost wyciem i jękami biegać wokoło słupów zaczęły, starając się wydobyć z ogarniającego je płomiennego koliska.

Rozpoczęły się nieludzkie, potworne wprost męki, trwające bez mała cztery godziny, a którym tłum, lubujący się wonczas w podobnie okrutnych widowiskach, z lubością się przyglądał.

A nim owe nieszczęsne niewiasty w mękach skonały, oprawca na stojącym tuż pobok pieńku ściął jeszcze jednemu z oskarżonych, staroście błońskiemu Jordanowskiemu, głowę, a prócz tego stracono przy kościele Bernardynów, Jakóba piwniczego i wiele innych osób.

Tak sąd Mazowiecki mścił się za rzekome otrucie ostatnich książąt swoich.

Przeprowadzone w dwa lata potem, w r. 1528, na rozkaz króla Zygmunta I, dochodzenie wykazało: „...że wszystkie doniesienia, oskarżenia, świadectwa o otruciu, śmierci sztucznej, rzeczonego pana książęcia... były i są próżne, niedołężne... jakiejkolwiek osobie... czci i dobrej sławie szkodzić nie mogą... gdyż widocznie okazało się, że pan książę nie sztuką ani sprawą ludzką, lecz z woli Pana Boga Wszechmogącego z tego zeszedł świata i umarł..."

*

* *

W obszernych komnatach zamku królewskiego w Warszawie, obrabowanych przed niezbyt dawnym czasem przez królowę Bonę, cicho i smutno...

http://rcin.org.pl

Snuje się po nich, coprawda, liczna służba królewska, lecz nie słychać śpiewów wesołych, przy cytrach nuconych, brak życia...

W ponurej komnacie, zawieszonej ciemnemi makatami, w głębokim, wygodnym fotelu, w czarne żałobne szaty przyodziany, siedzi król Zygmunt August, ostatni król, „co kołpak nosił Witoldowy“, i wzrokiem zamglonym, pełnym tęsknej zadumy, wpatruje się w zawieszony na przeciwległej ścianie portret tej, którą umiłował nadewszystko, której pamięci nic zatrzeć w umyśle jego nie zdoła, a która tak wcześnie ze świata zeszła... Umiłowana Barbara Radziwiłłówna, biegłą ręką mistrza włoskiego na płótnie odtworzona, jak żywa patrzy na niego z portretu, a purpurowe jej usta, zda się, szepcą jeszcze słowa miłości...

Król, z głową wspartą na dłoni, przy migotliwem świetle świec, wpatruje się w ten wizerunek, i marzy o swem minionem dzieciństwie, gdy matka jego, królowa Bona, trzymała go wśród niewiast swego dworu, chroniąc zazdrośnie od wszelkich zabaw rycerskich, męzkich, by później łacniej władzę posiadłszy nad zniewieściałym królem, panowanie nad Polską zdobyć.

Marzy o pierwszej swej małżonce, gorąco go miłującej, a tak nieszczęśliwej, pięknej i słabej Elżbiecie Rakuskiej, której miłość, niestety, tak późno dopiero poznać i ocenić potrafił...

Marzy wreszcie o tych krótkich chwilach szczę-

http://rcin.org.pl

ścia, jakich zaznał w ramionach nadewszystko umiłowanej Barbary...

Król marzy... a w tych wszystkich wspomnieniach, zawsze, jak przykry, ponury cień, jawi się złowroga postać matki jego, królowej Bony, przesłaniającej sobą wszystko, swą żądzą bogactw i władzy, zatruwającej wszystkie jaśniejsze, promienniejsze chwile jego życia.

I przypomina sobie król wszystko zło, jakie mu ona sprawiła... Przypomina sobie śmierć dwóch umiłowanych istot, którą głos ogólny jej właśnie przypisywał, przypomina sobie pierwsze lata panowania po śmierci ojca, gdy chcąc mu narzucić despotycznie swą wolę, podburzała przeciwko niemu panów duchownych i świeckich, ciężkie kamienie coraz bardziej piętrzących się trudności rzucając mu pod stopy.

Teraz wreszcie odjechała ta dręczycielka, odjechała w daleką obcą stronę, skąd do Polski przed laty przybyła, krzywdząc srodze i kraj, któremu panowała, i dzieci, którym matką nigdy nie była, odjechała, by śmierć niesławną na obczyźnie znaleźć...

Marzy król, a uśmiech, pełen bólu i goryczy, wije się wokoło ust jego...

Wtem zasłona u drzwi poruszyła się i do komnaty, cicho stąpając, wsunął się dworzanin, i skłaniając się przed królem, rzekł:

— Miłościwy panie...

Ocknął się król z zadumy... przetarł dłonią czoło i bezwiednie spytał:

http://rcin.org.pl

— Co?... co takiego?...

A dworzanin, gnąc się w nizkim ukłonie, ciągnął dalej:

— Mistrz przybył, miłościwy panie...

Wnet sobie uświadomił król wszystko i rzekł:

— Dobrze, wnet wyjdę...

Wstał i pożegnawszy spojrzeniem portret Barbary, wyszedł do przyległej komnaty, gdzie w towarzystwie dworzanina oczekiwał na niego starszy już mężczyzna, w polskie szaty przyodziany, o bystrem, przenikającem spojrzeniu...

Nizkim, lecz pełnym godności ukłonem przywitał króla i władzcę, poczem wyprostowany czekał na słowo królewskie.

Skinieniem głowy odpowiedział król na przywitanie jego, poczem rzekł:

— Mistrzu Twardowski... szeroko rozchodzi się sława o umiejętnościach twoich... wieści głoszą, iż nawet dusze zmarłych ze świata cieni wywoływać umiesz... Azaliż to prawda jest?...

— Miłościwy panie, — odrzekł mistrz Twardowski: dzięki długim latom nauki i badań posiadł człek niejedną wiadomość. Posiadam i tą moc, o której mówisz, miłościwy panie... Lecz czy nie ulęknie się zjawy z tamtego świata wywołanej, dusza twoja?... Azaliż nie zadrży trwogą serce twoje?...

Lecz król uśmiechnął się blado i odrzekł:

— Serce me i dusza zahartowane są i niczego się już nie lękają... O ile zdołasz, ukaż mi ducha tej, do której rwie się i tęskni istota moja cała...

http://rcin.org.pl

— Najjaśniejszy panie, — odrzekł mu na to z niskim pokłonem mistrz Twardowski: dokonam wszystko, co tylko wiedza moja może, ażeby uczynić zadość woli twojej...

Usunąwszy z komnaty dworzanina, zabrał się wnet mistrz Twardowski do przygotowań. Pozasłaniał szczelnie okna, króla umieścił w fotelu, naprost olbrzymiego zwierciadła, przepięknej weneckiej roboty, a zakreśliwszy kredą między królem a zwierciadłem koło, ustawił tam naczynie z żarzącemi węglami.

— Miłościwy panie, — dodał tonem ostatniego ostrzeżenia: pomnijcie ani jednem słowem nie odzywać się, ujrzawszy żądaną postać, gdyż wszystko na nic będzie...

To rzekłszy, sypać począł na rozżarzone węgle zioła przeróżne, szepcąc przytem słowa zaklęcia. Wzniosły się w górę kłęby dymu wonnego, a król, jak zaczarowany, utkwił wzrok w zwierciadle, w którym zaraz zarysowywać się poczęły kontury jakiejś postaci.

Zrazu mgliste i niepewne, stopniowo przybierały realne kształty, aż wreszcie stanęła przed nim, jak żywa, postać umiłowanej nadewszystko Barbary...

Stała w żwierciadle, w stroju, w którym sam ją do trumny złożył, z zamarłemi oczyma, z wyciągniętemi ku niemu rękoma...

Stała, i zdało się, że z ust jej zlecą słowa drogie, słowa upragnione, które nieraz już słyszał...

I nie zdzierżył król, nie dotrzymał obietnicy, da-

http://rcin.org.pl

nej czarownikowi... Zerwał się z fotela i z okrzykiem:

— Barbara! — rzucił się ku zjawie cudownej.

Zakotłowało się wnet wszystko, skłębiło i zmieszało... Widmo znikło, a król nieprzytomny runął na posadzkę...

Rzucił się na ratunek mistrz Twardowski, przeniósł króla na fotel, a gdy do przytomności wracać począł, przywołał dworzan i do sypialni nieść kazał... Ponieśli osłabłego króla dworzanie, a on przez całą drogę powtarzał tylko cichym głosem:

— Znikła... znikła...

* * *

W dn. 26 lutego 1578 r., w dzień mroźny acz pogodny wielce, na Krakowskiem Przedmieściu, przed bramą Krakowską, a tuż przy kościele OO. Bernardynów, gromada rzemieślników pod przewodnictwem mistrza, uwijała się żwawo, wznosząc jakby pomost wielki, obciągając go suknem purpurowem ze złotemi obrzeżeniami, ustawiając na nim tron złocisty.

Gromadzące się od wczesnego świtu tłumy gawiedzi przyglądały się tej robocie, przepytując się obecnych przytem ludzi dworskich, co zacz owe przygotowania oznaczać mają.

Świadomi rzeczy dworacy oznajmiali nieuświadomionym:

— Na tronie tym zasiądzie król nasz miłościwy,

http://rcin.org.pl

Stefan Batory, ażeby przyjąć hołd lenny od ksi a pruskiego.

W pamięci wielu z obecnych powstawały obrazy niezbyt jeszcze odległych czasów, gdy Krzyżacy, z których początek wzięli książęta pruscy, ustawicznemi napaściami gnębili Polskę, z butą wielką opierając się poleceniom królewskim, lekce sobie je ważąc i grożąc pognębieniem całego narodu.

Aż oto wreszcie pokonani mocą oręża polskiego przez królów Władysława Jagiełłę, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego, ukorzyć się musieli, i korzystając z łaskawości królewskiej, prawem lennem ziemie, które na Mazowszu i Prusach zagrabili, otrzymali, obowiązani będąc do składania hołdu królowi.

Ukończono wreszcie przygotowania. Wokół pomostu stanęli drabanci królewscy, a dla większej ostentacji po obu stronach drogi, wiodącej do zamku, stanęły w ordynku wojska. Po za nimi i wokoło pomostu cisnął się tłum ciekawej widowiska gawiedzi, z trudem powstrzymywany przez drabantów.

Wreszcie dano znak, iż z zamku wyruszył orszak królewski. Ukazał się on też wkrótce od strony bramy krakowskiej. Przodem we wspaniałych karocach jechali dygnitarze koronni i dworscy, z marszałkiem koronnym na czele, za nimi jechał król, w szubie i kołpaku sobolowym, mając przy sobie kanclerza w. koronnego, Jana Zamojskiego.

Zajął król miejsce, a senatorowie i dostojnicy rozmieścili się na pomoście za nim, gdy donośny głos

http://rcin.org.pl

trąb oznajmił przybycie Jerzego Fryderyka księcia na Anspachu i Prusach Książęcych. Przybywał on z przeciwnej strony, a otaczał go orszak panów pruskich, mniej liczny od królewskiego, lecz za to również strojny.

Lennik pruski szedł z głową dumnie wzniesioną do góry, choć na twarzy jego wyczytać można było źle zamaskowaną nienawiść i gniew. Bolało go snać srodze to, iż on, potomek książąt niemieckich, sądzących, iż są pierwszymi w świecie, drogą takiego upokorzenia zdobywać musi władzę nad krajem, który za prawe dziedzictwo swoje uważał.

Podszedłszy do tronu, nizkim ukłonem przywitał króla, który mu również ukłonem odpowiedział. Przykląkł na jedno kolano na podesłanej poduszce lennik pruski i cichym głosem powtarzać zaczął rotę przysięgi lennej, odczytywanej przez kanclerza Zamojskiego. Po złożeniu przysięgi, doręczył mu król chorągiew pruską oraz pierścień, na znak, iż od czasu tego uprawniony jest do sprawowania władzy w Prusiech.

Po dokonaniu tej ceremonji, wstał nowy książę pruski z klęczek i wygłosił do króla przemowę, zapewniającą go o wierności swej i oddaniu. Odpowiedział mu król krótkiemi słowy, a kamienny spokój, panujący na obliczu jego, nie ustąpił ani na chwilę.

Po księciu pruskim przyjął jeszcze król Stefan hołd od książąt pomorskich z Lauenburga i Bytowa, poczem z nowymi lennikami swoimi, w otoczeniu po-

http://rcin.org.pl

łączonych orszaków, udał się z powrotem do zamku, gdzie oczekiwała na nich uczta wspaniała.

Tak to w obliczu murów Warszawy, książęta pruscy, przodkowie późniejszych cesarzów niemieckich, hołd królowi polskiemu składali...

* * *

Dzień 6 października 1605 r.

Kościół św. Jana w Warszawie przepełnia tłum nabożnych. Przed wielkim ołtarzem na fotelach zasiadają — król Zygmunt III z królową Konstancją, w obecności dzieci i dworu. Za nimi miejsca zajmują dygnitarze i senatorowie, a główną nawę zapełnia szary tłum nabożnych mieszkańców Warszawy.

Dopiero skończyła się święta ofiara, a na kazalnicę wstąpił natchniony mówca, świętobliwy mąż, ks. Piotr Skarga, i w płomiennych słowach wytykać jął przewiny wszystkich, chłoszcząc ich dotkliwie, prorokując smutny i straszliwy koniec tej Rzeczpospolitej, w której swawola, dzięki dezorganizacji wewnętrznego ustroju, przechodzić już stopniowo w anarchję poczynała. Rozsnuwał przed oczami słuchaczów obrazy straszliwych klęsk, jakie na kraj cały spaść mogły i wzywał do opamiętania się, do poprawy.

Słuchali wszyscy w skupieniu złowróżbnego a natchnionego kaznodzieji — proroka, i coraz czyjąś pierś rozdarło westchnienie, coraz ktoś obtarł ukradkiem łzę z oka płynącą lub też uderzeniem w pierś kajał się przed Panem i obiecywał poprawę...

http://rcin.org.pl

Skończył mówić ks. Skarga i już schodził z kazalnicy, gdy naraz przed wejściem do kościoła dał się słyszeć tentent kopyt końskich i rumor zgoła nieoczekiwany. Zwróciły się w tamtą stronę głowy wszystkich, a przy wejściu tłum ludzi zakołysał się, rozpychany czyjemś silnem ramieniem, aż wreszcie przed tronem królewskim stanął rycerz, w lekką zbroję odziany, w zapylonych szatach, o obliczu, na którem trudy długiej a męczącej podróży ślady swe wyryły.

Poznali go niektórzy... Był to Jan Piotr Sapiecha, oficer hetmana Chodkiewicza.

Znalazłszy się przed królem, przybysz pokłonił mu się nizko, a podając pismo, donośnym rzekł głosem:

— Najjaśniejszy Panie! Pod Kircholmem Bóg dał nam świetne zwycięstwo! Karol Sudermański, wraz z całą potęgą swoją, zniesion jest do szczętu!..

Rozjaśniło się surowe zazwyczaj oblicze króla, a ks. Piotr Skarga, który był już przy ołtarzu, padł na kolana, a za nim król i wszyscy obecni w świątyni, i popłynęła z piersi ich pod ostrołukowe sklepienie świątyni, a przebijając je aż pod sam strop niebios, serdeczna pieśń dziękczynna:

„Ciebie Boga chwalimy!..“

Pieśnią dziękowano Panu Zastępów za zwycięstwo, dane orężowi polskiemu, za pognębienie wroga...

*

* *

W roku 1611 dzień 29 października, — pisze

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

współczesny kronikarz: oddawanie królowi imci cara moskiewskiego i dwu braci jego pojmanych był sławny, tym sposobem: Godzin 4 na dzień p. Żółkiewski, hetman koronny, z niektóremi imć pany koronnemi litewskiemi, z posły ziemskiemi, z dworem i rycerstwem swojem, Przedmieściem Krakowskiem cara tego honoriti centissime do zamku prowadzili; za panem hetmanem szła kareta skórzana otworzysta króla imci, sześcią koni, w tej karecie siedział sam car w złotogłowej białej szacie długiej, w szłyku marmurkowym, zsiadły, niezbyt wysoki, twarzy okrągłej, śniadej, postrzyżoną, okrągłą, niską brodą, większą połowicę siwą mając, oczu oparzystych, ponurych, surowych, nosa pociągłego, trochę garbatego, ust rozciągłych. Przed nim dwaj bracie rodzeni jego Szujscy, jeden starszy Dymitr, drugi młodszy Iwan, a między nimi w pośrodku karety niżej, przystawa króla imci.

W zamku, gdzie i królowa jmść sama ze wszystkim swoim dworem na nich patrzała, do wielkiej izby senatorskiej wprowadzeni, przed majestat jego królewskiej mości postawieni są.

Car z bracią, pokłon uczyniwszy głową przed jego królewską mością, szłyk w ręku trzymając, i przed majestatem j. k. mości stojąc, wszystkim uczynili żałosny widok szczęścia odmiennego na świecie. Przypadła każdemu niezbyt dawnemi laty pamięć ona rokowania między królami polskimi a carami moskiewskimi, ktoby komu ustępować miał. I kiwając wszyscy głowami swemi, dziwowali się szczę-

http://rcin.org.pl

ściu wielkiemu i błogosławieństwu od Boga, królowi jmci nigdy niespodziewanemu. Takiego bowiem człowieka przytomność, i dawnej świetności wspomnienie, litość wzbudzały w tych, co się na niego patrzyli; stawały im przed oczyma kwitnący niedawno stan, biła i zamożność tak zawołanego państwa, a widząc cara z tego szczytu wielkości strąconego, użalali się nad nim.

Przypatrywał mu się król jmć sam, przypatrywali pp. senatorowie i pp. posłowie, wszyscy, i Pana Boga za to w sercach swoich chwalili

Choć też car sam przypatrywał się pilnie wszystkim, i pewnie nie bez strachu, nie bez bojaźni, widząc tak wielką świetność króla, senatorów i stanów, a zwłaszcza, gdy w pośrodku senatu widział p. Jerzego Mniszcha, wdę sandomierskiego, ojca carowej, którą on zdradził, znieważył z nim zarówno,

Powstał zatem pan Żółkiewski, hetman koronny, i uczyniwszy przemowę piękną, szczęścia rozmaitego na świecie, podziwowawszy się szczęściu wielkiemu j. k. mci, na tę i ową stronę nachylonemu szczęściu, nie utęsknieniem, ukazując afekt prac i trudów wielkich j. k. mości wzięciem Smoleńska i miasta stołecznego Moskwy, wskazał na osoby te, przed królem jmcią stojące, cara wielkiego moskiewskiego, owych carów wielkich moskiewskich, przed laty koronie, królom polskim, panom sąsiednim, aż i samemu cesarzowi tureckiemu, siłą potężną, prawie wszystkiemu światu strasznych i groźnych następnika.

http://rcin.org.pl

Ukazował brata jego Dymitra, nad 180.000 ludu wojennego hetmana wielkiego; ukazywał męstwo, siłę, serce i moc ich wszystką; wyliczał państwa carstwa, księstwa, prowincje, ludy i poddanych wielkie mnóstwo, potęgę, miasta, zamki, bogactwa zbyt niezliczone pod swym rządem i rozkazywaniem mające, teraz szczęściem, męstwem, dzielnością i błogosławieństwem od Boga jego k. mości ze wszystkiego wyzute, obnażone i ogołocone, i za więźnie przywiedzione, postawione pod łaskę i miłosierdzie do progu i nóg majestatu jego królewskiej mości oddane, miłosierdzia i łaski proszące i czołem o ziemię bijące.

Tu przy tych słowach sam car nachyliwszy głowę do j. k. mości nisko, dotknął się ziemi ręką prawą, i pocałował ją sobie.

Hetman zaś, brat carów, czołem swem do samej ziemi uderzył, a brat trzeci, młodszy, trzykroć czołem bił i płakał.

Oddawał je zatem pan hetman królowi jegomości, nie jako za więźnie, ale jako za wzór szczęścia odmiennego, przypomniawszy, które by największego monarchy, szczęśliwym być nie pokazują, aż po skończeniu wszystkich swoich rzeczy na świecie. Prosił potem i przyczyniał się za nimi o łaskę i miłosierdzie, o co też i sam car z bracią swoją tobies quoties, dotykając się ręką ziemi i czołem bijąc, z wielkiem uniżeniem milcząc, prosili...

Była to audjencja wielka, było to widowisko dziwne i litość wzbudzające; przypuszczeni jednak do całowania ręki j. k. mci i całowali. A po całowa-

http://rcin.org.pl

niu, p. kanclerz koronny imieniem j. k. mci dziękował p. hetmanowi, dziękowali też pp. posłowie przez marszałka swego, nietylko p. hetmanowi, ale też i wszystkim ichmościom, którzy na tej wojnie moskiewskiej z królem jmcią gardł swoich, majętności, trudów wielkich i prac podejmować nie żałowali.

Odprowadzono potem cara z bracią jego z zamku przez, a potem na zamek gostyński, kilkanaście mil od Warszawy, na więzienie zaprowadzeni, i tam w kilka lat pomarli. Ciała cara samego i brata jego, Dymitra, z Gostynia kazał król Zygmunt do Warszawy przywieźć, i tam zmurowawszy kaplicę na Przedmieściu Krakowskiem, przeciw kościołowi św. Krzyża, uczciwie pochować dał..."

Tak opisuje kronikarz współczesny tryumf oręża polskiego.

* * *

Minęło zaledwie dni kilkanaście, gdy w dn. 16 listopada tegoż 1611 roku, w piękny słoneczny poranek, mieszczanie warszawscy z wielkim podziwem ujrzeli zaraz za murami miasta, przed kościołem Bernardynów, drewniane, okryte kobiercami wzniesienie, a na nim wyzłacany, okryty złotogłowiem, cudnie w słońcu błyszczący tron królewski.

Niebawem błysnęły halabardy straży monarszej, piesze i konne rycerstwo szumnym wieńcem opasało to miejsce, zjawiły się bogate karoce senatorów, wreszcie nadjechał i sam król, dworzanami otoczony.

http://rcin.org.pl

Zasiadł król na tronie, a po chwili od strony przeciwnej nadciągnął inny orszak, szary, skromny, potulny.

To elektor i margrabia brandenburski, Jan Zygmunt, przybywał składać hołd monarsze polskiemu i Rzeczypospolitej.

Wszedłszy na wzniesienie, przykląkł elektor na jedno kolano przed królem, a trzymając rękę na rozwartej Ewangelji, przysięgał, że „będzie wierny i posłuszny Najjaśniejszemu Monarsze", jako swemu „przyrodzonemu i dziedzicznemu Panu, oraz prawowitym następcom jego", i że będzie się starał „o honor, godność i pożytek", tak króla, „jak i Królestwa". Po złożeniu tej uroczystej przysięgi lennej, doręczył mu król Zygmunt chorągiew i pierścień na znak przekazania władzy, poczem podniósł go z kolan.

Połączyły się obydwa orszaki i razem udały się na ucztę do zamku.

*
* *

Nadszedł rok 1620, a z nim straszna klęska. Na polach Cecory porażoną została przez Turczynów potęga polska, a mężny bojownik, hetman Żółkiewski, legł na pobojowisku, a wielu innych wodzów, z Koniecpolskim, Koreckim, Potockim, Bałłabanem na czele, dostało się do niewoli.

Wieść o tej straszliwej klęsce okryła żałobą kraj cały, a groza niebezpieczeństwa trwogą przejęła ser-

http://rcin.org.pl

ca wszystkich... Wszak przy boku Żółkiewskiego, na polach Cecory, zginęło jedyne wojsko, które osłaniało Rzeczpospolitą, a rozzuchwalony Tatarzyn ciągnął zagonami swojemi po Jarosław, Wiśniowiec i Dubno, zostawiając za sobą trupy i pogorzeliska.

Równocześnie od Moskwy, od Szwecji i od granic węgierskich dochodziły niepokojące wieści, a trzęsienie ziemi na Rusi zdawało się zwiastować nowe klęski i wojny.

W chwili takiego ogólnego upadku ducha, w dniu 15 listopada 1620 r., rankiem, gdy król Zygmunt III szedł wraz z dworem krużgankiem z zamku na nabożeństwo do kościoła św. Jana, zastąpił mu drogę szlachcic, Piekarski, i z czekanem w ręku, z dzikim wrzaskiem, rzucił się na króla. Ominął cios jego monarchę, a królewicz Władysław, stając w obronie ojca, wyrwał szablę z pochwy i ciął nią w głowę napastnika, którego wnet nadbiegli dworzanie obezwładnili.

Wieść o tym niebywałym w dziejach Polski zamachu, rozeszła się natychmiast po mieście, wywołując wszędzie popłoch i przerażenie. Przebiegając z ust do ust wieść ta rosła, potężniała, aż wreszcie przybrała fantastyczne kształty pogłoski o napadzie Tatarów, która utrzymywała miasto przez kilka godzin w śmiertelnej trwodze.

A tymczasem Piekarskiego osadzono w głębokim lochu pod wieżą i wnet przystąpiono do badania. Z niejasnych a mętnych odpowiedzi jego łacno

http://rcin.org.pl

wywnioskować można było, iż jest on szaleńcem. Lecz ówczesne sądy na takie rzeczy nie zważały.

Przedewszystkiem zastosowano srogie tortury, ażeby zmusić go do przyznania się do winy i wymienienie wspólników, aż wreszcie skazano go na rozszarpanie końmi, spalenie ciała na stosie, nabicie prochami armaty i wystrzelenie, po uprzednich srogich mękach.

I oto w ponury dzień styczniowy, przy olbrzymim napływie ciekawych, kat z pachołkami obwoził nieszczęsnego Piekarskiego po ulicach na wozie, gdzie przypalał go ogniem siarczystym i kleszczami ciało wyrywał, następnie powieziono go na miejsce ówczesne stracenia, zw. Piekiełkiem, gdzie znów palono mu ogniem i obcinano następnie rękę jedną i drugą, wreszcie zaprzężono mu do nóg i ramion konie i rozerwano niemi na cztery części. Tak poszarpane szczątki złożono na stosie i spalono na proch, którym znów nabito stojące w pobliżu działo i wystrzelono, by rozsiać je w powietrzu.

Tak w srogich mękach zginął pierwszy i jedyny w Polsce królobójca, nadomiar wszystkiego obłąkany.

* * *

W październiku r. 1624 powiała nad Warszawą swą krwawą płachtą straszliwa zaraza. Z dalekich Dzikich Pól, gdzie leżały pokotem tysiące ciał niepogrzebanych wojowników, poległych w walce z nawałą tatarską i turecką, zawitał ten gość straszliwy.

http://rcin.org.pl

Gdy tylko przyszła wieść o zbliżaniu się zarazy do stolicy, przedsięwzięto wszelkie środki obronne, — ażeby jej niedopuścić. Z rozkazu króla zajęto się energicznem wykańczaniem wałów, ciągnących się wokoło miasta. Na nich miały być rozstawione straże, które nikogo z miejsc dotkniętych zarazą dopuszczać nie miały. Ażeby oddzielić chorych od zdrowych, pobudowano dla pierwszych specjalne domki na kępie Polkowskiej (obecnie Saskiej) na Wiśle.

Lecz wszystkie te środki zapobiegawcze nie powstrzymały pochodu dżumy, która, wcisnąwszy się do miasta przez jakąś szczelinę, rozpoczęła tam wnet swe straszliwe dzieło.

Miasto, pod wpływem przerażenia, stopniowo pustoszeć zaczęło. Dwór przeniósł się zrazu do Ujazdowa, później do Osiecka, wreszcie do Ciemiernik, dóbr Firlejowskich. Wślad za nim rozjechali się wszyscy magnaci do dóbr swoich, a za nimi i niektórzy z mieszczan bogatszych kryć się zaczęli w lasach okolicznych, by się tylko przed zarazą uchronić. Pozostali tylko ci, których mus i obowiązek w Warszawie zatrzymywał, a ci marli jak muchy.

Ludne do czasu tego miasto wyglądało jak wymarłe; co kilka kroków na każdej ulicy widniały domy puste zupełnie, z oknami zabitemi na głucho deskami, a na bramach ich wymalowane były wielkie, czarne krzyże...

Tam zaraza zabrała już wszystkich mieszkańców... stanowiły one jedne wielkie mogiły, z których tchnieniem śmierci wiało...

http://rcin.org.pl

Niektóre z ulic zamknięte barykadami z desek.. Tam już śmierć panuje niepodzielnie...

Snują się po nich tylko grabarze w czerwonych i modrych opończach z krzyżami i dźwigają na noszach ciała zmarłych... Wynoszą je na wyznaczone specjalnie cmentarze, otoczone strażą, na których czekają już na nie gotowe mogiły, wyryte zawczasu przez kopaczy. A gdy czterech z tych kopaczy z chciwości sprzedawać poczęło szaty ofiar, zmarłych na zarazę, powieszono ich odrazu dla odstraszającego przykładu.

Cisza na ulicach miasta panowała iście grobowa, przerywana tylko od czasu do czasu lamentem tych, których najdroższa osoba opuściła, lub też odgłosem trąby: to pachołek magistracki oznajmia ludowi rozporządzenia „burmistrza powietrznego“, jedynej władzy, która znajduje posłuch w zamarłem mieście.

A trudny ten i wielce odpowiedzialny urząd sprawuje wice-burmistrz Starej Warszawy, Łukasz Drewno, mąż pełen energji i poświęcenia, który, mimo iż zaraza coraz większe szczerby w gronie najdroższych mu osób czyniła, gdyż sam sześć osób z rodziny swej najbliższej utracił, wytrwale stał na posterunku aż do ostatniej chwili.

Nie było w całem mieście ulicy, nie było nawet domu, w których by zaraza ofiar swych nie zbierała. I ginęła na nią nietylko najuboższa ludność, najgorzej odżywiająca się i żyjąca w złych warunkach Ginął i patrycjat miejski, żyjący w dostatkach i zbytku. Wśród innych zmarł burmistrz Starej Warszawy,

http://rcin.org.pl

Jan Korb, zmarł burmistrz Nowej Warszawy, Jan Bucefał, zmarł znany mieszczanin, Michał Fukier, i wielu innych... W samym zamku królewskim zginęło od zarazy 18 osób, w tej liczbie ks. dr. Stryjkowski i doktór Katerla, nadworny lekarz Zygmunta III.

A jak straszliwą była kośba śmierci w czasie tej zarazy, najlepiej świadczy liczba ofiar. Od października 1624 r. do maja 1625 r. zmarło 2375 osób, to jest jedna szósta część ogółu mieszkańców Warszawy.

A gdy ustała zaraza morowa, zapanowała wzamian w stolicy drożyzna niebywała i głód, wywołane utrudnionym dowozem żywności, opuszczeniem zatrudnień i rzemiosł przez przerażonych mieszkańców, oraz zupełnym upadkiem handlu.

Gromady ludzi, wykolejonych z normalnych warunków życia i zdemoralizowanych, włóczyły się po ulicach, żebrząc o chleb i otaczając przechodniów, a gdy okazja się zdarzyła, nie gardząc i rabunkiem. Rozmiary tej klęski straszliwej łagodziły ofiary osób prywatnych i Bractwa Miłosierdzia.

*

* *

Nie wiodło się jakoś w małżeństwie j. w. panu Hieronimowi Radziejowskiemu, podkanclerzemu koronnemu. Wkradłszy się różnemi sposoby w łaski króla Jana Kazimierza, za jego pośrednictwem ożenił się z wdową po ulubieńcu króla Władysława IV, marszałku nadwornym, Adamie Kazanowskim, słynnym z wielkich bogactw.

http://rcin.org.pl

Coprawda głównym winowajcą w tych sporach był sam podkanclerzy, człowiek głośny ze swoich, wybryków. Niechciała żyć z nim dłużej imć pani podkanclerzyna i rozpoczęła gwałtowny proces rozwodowy, a nadomiar wszystkiego, przy pomocy brata swego, podskarbiego w. ks. litewskiego, Bogusława Słuszki, opanowała dom mężowski nad wałem miejskim, przy początku Krakowskiego Przedmieścia.

Lecz chciwy nadewszystko na dobra materjalne Radziejowski, nie dał sobie tak długo wydrzeć zdo-Radziejowski, nie dał sobie tak łatwo wydrzeć zdo-szlachty mazowieckiej, samych prawie zabijaków, na ich czele wtargnął do pałacu i odebrał go żonie.

Wszczął się tumult wielki, zwłaszcza, że przy napaści tej padło paru zabitych, a i rannych było wielu, a przytem, co najważniejsze, działo się to wszystko pobok zamku królewskiego.

Rozgniewał się też król srodze na to bezprawie i przystąpił do wymierzenia sprawiedliwości.

Lecz że Jan Kazimierz miał wokoło siebie zauszników niezbyt gwałtownemu Radziejowskiemu sprzyjających, sprawiedliwość tymrazem naprawdę okazała się ślepą, gdyż jednako z podkanclerzym winni, Słuszka i siostra jego, zostali pozornie ukarani grzywną i wieżą, na niego zaś spadła ciężka kara gardła, a gdy, uprzedzając wypadki, wyjechał on z kraju, ogłoszono go banitą i na utratę czci i urzędów skazano.

Opanowany żądzą zemsty, Radziejowski jeździł po świecie, aż wreszcie, dostawszy się na dwór kró-

http://rcin.org.pl

la szwedzkiego, Karola Gustawa, rozpoczął tam niecną swą robotę zdrajcy.

Rzucane przez niego ziarna trafiły na grunt podatny. Królowie szwedzcy oddawna już znieść nie mogli, że królowie polscy, z rodu Wazów, tytuł królów szwedzkich, słusznie zresztą im należny, nosili... Nęciły ich przytem olbrzymie bogactwa Polski, o jakich w swej mroźnej, skalistej ojczyźnie nawet nie słyszeli...

Karol Gustaw, pan wielce wojowniczego ducha, oddawna marzący o okryciu się sławą wojenną, chętnie dał posłuch poduszczeniom zdrajcy, a zebrawszy liczne, w wielu już bojach zahartowane wojska, wyruszył z niemi na Polskę.

Wybrał chwilę wielce dla Rzeczypospolitej trudną, gdyż wojska jej toczyły wtedy walki z moskwicinami na Litwie i Ukrainie.

Warszawa, która dzięki położeniu swemu zdala od szlaków wojennych i wiecznie w ogniu walk pozostających kresów Rzeczpospolitej, nie znała wogóle wojny, zadrżała z trwogi, zwłaszcza o swe bogactwa, gromadzone przez szereg lat dzięki pokojowej polityce Władysława IV.

To też gdy po haniebnem poddaniu się Wielkopolan pod Ujściem, w dn. 24 czerwca 1655 r. droga do Warszawy stała otworem, gdy nie ulegało już wątpliwości, że chciwi najeźdźcy przedewszystkiem na stolicę uderzą, ażeby zagarnąć jej bogactwa, nagwałt poczęto myśleć o obronie.

Sprawa nie była zbyt łatwą, gdyż na wieść o

http://rcin.org.pl

najściu Szwedów z cekhauzu warszawskiego wysłano do Poznania działa z całym zaprzęgiem, i tam stały się one łupem wroga.

Nie opuszczano jednak rąk bezradnie. Zajęto się energicznie sypaniem wałów wokoło miasta, wystawiano palisady i barykady forteczne wokoło dawnego grodu. Nieczas było myśleć o naprawie murów, które w fatalnym znajdowały się stanie, lecz czyniono wszystko, co tylko było w możności, marząc o Termopilowej obronie stolicy. Utworzono piechotę łanową, a król Jan Kazimierz uniwersałem swoim polecił utworzyć straż obywatelską, deklarując, „iż tą straż wszyscy obywatele, nemine excepto, nie zasłaniając się serwitorami, ani libertacyami, lub też służbą naszą i innemi exceptiami, z kamienic, domów i dworów odprawować powinni".

A tymczasem lawina wrogów toczyła się ku Warszawie. Senat uchwalił wysłać królowę wraz ze skarbami królewskiemi do Krakowa, a król, zwołując szlachtę na pospolite ruszenie pod Łowicz, w dn. 18 sierpnia opuścił stolicę, powierzając obronę jej Janowi Wesslowi, staroście makowskiemu.

Wróg coraz bliżej przysuwał się do Warszawy, a że starosta Wessel niezbyt rycerskim odznaczał się duchem, a przytem, jak mówił, był „strasznym nieprzyjacielem Radziejowskiego", z którym dawne miał porachunki, więc w obawie o własną skórę, drapnął czemprędzej z Warszawy, pozostawiając ją na opiece Boskiej. Dowództwo nad załogą po nim

http://rcin.org.pl

objęli: „urodzony" Jan Guldyn i pułkownik Fromhold Wulw.

Patrycjat warszawski ogarnęła blada trwoga, to też wszyscy na wyprzódki wysyłać poczęli skarby swoje z miasta do miejsc, które uważali za bezpieczne, i sami wraz z rodzinami w ślad za niemi podążali.

A tymczasem do opuszczonej przez możnych stolicy zbiegał się w trwodze lud okoliczny, chroniąc się za mury w obawie przed Szwedem. Kościoły stały ciągle otworem, modlono się w nich gorąco o pomoc, która nadejść nie miała.

A Szwed co chwila był bliżej. Już w dn. 7 września wysłane podjazdy doniosły, że stanęli oni już w Błoniu. Tej nocy miasto całe nie spało, czuwano i modlono się, w straszliwem oczekiwaniu groźnej chwili.

Aż wreszcie nadszedł fatalny wielce dla Warszawy dzień 8 września.

O godz. 8 rano lud miejski, pełen niepokoju i trwogi, posłyszał naraz od strony bramy Nowomiejskiej donośne trąbienie, a gdy tłumnie wyległ na wały, ujrzał stojących przed nią dwóch trębaczy, z których jeden w mundur szwedzki był przybrany, drugi zaś nosił barwę Radziejowskiego.

Wysłał do nich magistrat delegację z zapytaniem, czegoby żądać mogli, na co od szwedzkiego trębacza, Daniela Regera, przetłomaczone przez polskiego towarzysza jego, posłyszeli co następuje:

— Jego królewska mość król Szwecji i t. d., — tu długo wyliczał tytuły Karola Gustawa: wzywa

http://rcin.org.pl

was, byście rzeczonemu naszemu trębaczowi wolno i bezpiecznie przejść tam i nazad pozwolili, nadewszystko zaś, ażeby magistrat miasta Warszawy względem tego, co w imieniu naszem jemu przedłoży, bez zwłoki i najmniejszego odkładania odpowiedział...

Magistrat miasta, z burmistrzem, Aleksandrem Gizą na czele, udał się do klasztoru OO. Dominikanów za murami, przy ul. Freta, i tam udzielił posłuchania.

Trębacz szwedzki rzekł im krótko:

— Najjaśniejszy król szwedzki żąda, ażebyście miasto mu niezwłocznie poddali, a gdy nie uczynicie zadość temu żądaniu jego, wnet na miasto uderzyć każe, i zburzy je tak, że nawet kamień na kamieniu nie pozostanie, a z was nikogo żywić nie będzie...

Trębacz polski, opatrzony listami zdrajcy Radziejowskiego do znajomych, słowa jego potwierdził.

Struchleli, słysząc te groźne obietnice, mieszczankowie, i choć siły wystarczające mieli, żaden z nich o obronie nie pomyślał, lękiem o mienie swe i życie zdjęty.

Odbył też wnet naradę magistrat i uchwalono na niej poddać się, jako motywy tego podając co następuje:

„Zważywszy, że wszelkiej pomocy będąc pozbawieni, nie mogąc przeskoczyć, podleźć raczej i w pokorę udać się należy, że przeciwko J. K. M. szwedzkiemu żadnej hostititate attentare nie myślimy, ani chcemy..."

http://rcin.org.pl

Z odpowiedzią tą do Karola Gustawa udać się miała delegacja miejska, z Olbrychem Giżyckim, stolnikiem wieluńskim, sekretarzem królewskim, i Aleksandrem Gizą, burmistrzem miasta na czele.

Delegacja ta spotkała orszak królewski między wsią Wolą, a murowaną karczmą, należącą do wsi Włochy; z koni pozsiadawszy, pieszo przystąpiła do ucałowania ręki i przywitania króla, siedzącego na koniu. Po prawej stronie króla siedział na koniu Radziejowski, któremu król, wobec nieznajomości języka polskiego i łacińskiego, polecił porozumieć się z delegacją.

Wysłańcy stolicy przedstawili smutne położenie sotlicy, pozostawionej bez załogi, prosili o zachowanie ludzi wszelkiego stanu przy zdrowiu i substancjach, przy zachowaniu religji i obrządków kościelnych i oddali się pod opiekę króla szwedzkiego.

Wnet potem na drogach, wiodących do Warszawy, ukazały się zwarte zastępy wojaków szwedzkich, wojaków, wsławionych wieloma zwycięstwami w Niemczech, w czasie wojny trzydziestoletniej.

Podeszli oni do bram miejskich, gdzie patrycjat korne bił im pokłony i klucze oddawał drżący.

Z trwogą patrzeli mieszkańcy na tych najeźdźców, przeczuwając ciężkie chwile, jakie ich czekały pod ich jarzmem. Lecz nie mniejszy lęk mieli i Szwedzi, kroczący w porządku ulicami miasta. A nuż ci tak spokojni na pozór mieszczanie rozbujają na trwogę stare dzwony kościelne i pluną im w ślepie ołowiem...

http://rcin.org.pl

Lecz cicho było...

Tchórzliwi mieszczankowie, przejęci trwogą o życie, nie myśleli nawet o obronie, choć mieli czem się bronić...

Karol Gustaw wjechał od strony Jazdowa i udał się przedewszystkiem do cekhauzu, gdzie ujrzał owoc zapobiegliwości Władysława IV, — sto dział większego kalibru i tyleż beczek z prochem...

Na ten widok uśmiech zadowolenia wykwitł na ustach północnego władcy... I nie dziwota... Sam posiadając zaledwie dwadzieścia dział, zdobył miasto, mające ich w cekhauzie przeszło sto, i nie przelał kropli krwi...

Zamianowawszy gubernatorem miasta Oxenstierna, komendantem zaś Radziejowskiego, udał się król na kwaterę do zamku jazdowskiego.

Rozgospodarowawszy się w mieście, rozpoczęli wnet Szwedzi swe rządy. Przyzwawszy magistrat, nakazali, ażeby natychmiast dostarczono dla wojska chleba i piwa, a potem nałożyli na miasto tylko pięćdziesiąt tysięcy „twardych“ talarów kontrybucji.

Teraz dopiero powstało wielkie larum wśród mieszczan.. Takiej sumy nie było w mieście całem..

Uderzono więc w prośby i uzyskano tyle tylko, że najeźdzcy poprzestali na 21 tysiącach talarów narazie, lecz cała suma spłaconą później być miała...

Zaczęło się więc ściąganie kontrybucji, która z czasem urosła do olbrzymiej na owe czasy sumy 240 tysięcy złotych polskich, że zaś w monecie tych pieniędzy nie było, dawano ją w przedmiotach cennych.

http://rcin.org.pl

Ściągał ją magistrat, zabierając literalnie po domach roztruchany, kufle, pasy, kanaki, miednice, czarki, nalewki, pierścienie, łyżki, solniczki, durszlaki, guziki, łańcuchy i t. d. Dawano na okup towary, zboże, suknie, wino, co kto mógł. Zabierano nawet cacka i drobiazgi norymberskie.

Ściągali Szwedzi wszystko, co się dało, a żołnierz, który w swej surowej, mroźnej ojczyźnie owsiany chleb za przysmak uważał, w Warszawie wymagał frykasów wszelkiego rodzaju.

Rozpoczęli też łupież na najwyższą skalę, a to wydając rozkazy, by wszyscy nieobecni mieszkańcy miasta powrócili w przeciągu sześciu tygodni, grożąc w przeciwnym razie konfiskatą. A że tylko bogaci ludzie uciekli, pole do grabieży było wielkie. To znów nakazano, obawiając się by lud w porywie rozpaczy nie schwytał za broń, oddać pod karą gardła wszelki oręż. Ażeby zaś przekonać się, czy kto broni nie ukrył, dokonywano rewizji po domach, a przy tych nader skrzętnych poszukiwaniach, zabierano literalnie wszystko, co jakąkolwiek wartość posiadało.

A oprócz tego nieszczęsne miasto musiało króla utrzymywać z całym dworem, gońców płacić, łóżka, kotły miedziane i inne rzeczy dla żołnierzy sprawiać, posła angielskiego utrzymywać, podarunki w najdroższych rybach, ptaszkach, winach bezustannie składać, łańcuchy żelazne po ulicach zaciągać, kolendy noworoczne rozsyłać i t. p.

A owe uczty wesołe, ustawicznie przez starszyz-

http://rcin.org.pl

nę szwedzką wyprawiane, na które miasto jedzenie, picie i przeróżne frykasy, i to w najprzedniejszym gatunku, dostarczać musiała...

Lecz przyszedł wreszcie kres tej swawoli najeźdźców. Po cudownej Jasnogórskiej obronie inny zgoła duch powiał w narodzie.

Przy królu Janie Kazimierzu skupiać się zaczęły coraz liczniejsze zastępy wojowników, uderzające z furją na oddziały szwedzkie i znoszące je. Cały naród powstał do walki i wkrótce przy królu zebrały się tak znaczne siły, że z niemi pod Warszawę mógł ruszyć.

Otoczono miasto i do wodza szwedzkiego, gen. Wittenberga, złego i okrutnego Finna, wysłano posłów z żądaniem, ażeby się poddał. Lecz ten dumnie odpowiedział:

— Nie jestem poddanym króla Jana Kazimierza, abym za jego wolą i rozkazem wydalał się, lecz wodzem szwedzkim, który mając sobie powierzoną od króla Karola Warszawę, tejże z orężem w ręku w razie niebezpieczeństwa bronić będę. Królowi memu w młodszym będąc wieku nigdy wiary nie złamałem, dopieroż jej na starość łamać nie mogę i nie chcę...

Pozostawało więc tylko zdobycie miasta szturmem. W sam dzień Bożego Ciała, 15 czerwca, rozpoczął się ten „sądny dzień" dla Warszawy.

Wojska polskie z furją bojową uderzyły na mury i bramy, lecz Szwedzi, aczkolwiek nieliczni, bronili się mężnie. Zrozumiał król, że bez ciężkich dział nic nie poradzi, i postanowił czekać, aż nadejdą one

http://rcin.org.pl

z Zamościa i Lwowa. Do czasu tego oblegano tylko miasto...

Aż nareszcie nadeszły tak oczekiwane działa i w dniu 1 lipca rozpoczął się bój ostateczny.

Na nieszczęsne miasto sypnęły działa istny grad kul ognistych, a pierwszy szturm przypuszczono do pałacu Kazanowskich, skąd zdrada wzięła początek, t po zdobyciu go i kościoła OO. Bernardynów, uderzono na zamek, w którym zamknięte były główne siły szwedzkie.

Jednocześnie prawie nadeszła wieść, iż wojska litewskie zdobyły bramę Nowomiejską i od tamtej strony opanowały miasto.

Zacięty, wprost szalony bój zawrzał około marmurowej kolumny, z wyżyny której Zygmunt III z filozoficznym spokojem patrzał na tę walkę krwawą, będącą wynikiem niezaspokojonej ambicji jego.

Zamknięci w zamku Szwedzi mężnie się bronili. Dwie doby odpierali ataki oblegających, dwie doby nic prawie w ustach nie mieli, gdyż żywności brakło, a dopływ wody wstrzymali Polacy przez przecięcie rur. Wódz szwedzki, Wittenberg, zdecydował się bronić do ostatka, oczekując wciąż na nadejście posiłków pod wodzą Duglasa... Lecz gdy tych widać nie było, gdy szturm polski coraz bardziej potężniał, nabierając coraz większej zaciętości, otoczyły Wittenberga przebywające w zamku damy szwedzkie, żony i córki oficerów i w chwili, gdy stary wódz myślał już o odebraniu sobie życia, gdyż śmierć wolał

http://rcin.org.pl

niż poddanie się, błaganiem swojem, prośbami i płaczem skłoniły go, że poddał zamek.

Zajęli Polacy zamek królewski. Wódz szwedzki poszedł w niewolę wojenną do Zamościa, gdzie wkrótce zmarł, a najeźdźcom odebrano wszystkie skarby, jakie w Polsce złupili, a wywieźć nie zdołali. A było ich prawie że na dwa miljony ówczesnych złotych.

Odetchnęła z pewną ulgą stolica, lecz nie nadługo. Przedewszystkiem skutkiem nagromadzenia pod nią znacznej ilości wojsk zbrakło żywności, wybuchnął więc głód, a z nim przeróżne choroby.

Rozpuścił więc król znaczną część wojsk, pozostawiając przy sobie tylko garść wyborowego żołnierza, a tymczasem Karol Gustaw, wściekły, że mu wydarto Warszawę, postanowił zdobyć ją ponownie.

W tym celu złączył się z Brandenburczykiem, który z wasala Rzeczypospolitej stał się jej wrogiem, złączył się z wojskami Duglasa, i z chmurnem obliczem, pełen gniewu i gróźb, szedł z piorunami w dłoni na nieszczęsne miasto.

Warszawa tymczasem, nie przeczuwając wiszącej nad nią grozy, szalała z radości po odparciu wroga. Rozwijał się dawny przepych, uczta odbywała się za ucztą, a dwór królewski, który znów otaczało liczne grono posłów cudzoziemskich, w nich przodował. Z przepychem przyjmowano królowę Marję Ludwikę, która zjechała do stolicy, witana przez małżonka w purpurze, jako tryumfatora.

I oto naraz w ten wir płochych uciech i zabaw,

http://rcin.org.pl

jak grom padły wieści o ohydnej zdradzie Brandenburczyka i o groźnym marszu Karola Gustawa.

W jednej chwili zaprzestano zabaw, a Jan Kazimierz zbierać wojska począł, by stawić opór wrogowi.

Zebrał ich garść nieliczną i zbudowawszy most przez Wisłę, przeprawił się na Pragę, gdzie w oszańcowanym obozie oczekiwał zbliżenia się wroga.

Nadszedł on i w dniu 27 lipca rozpoczął się na piaskach pod Pragą straszliwy trzydniowy bój, w którym w końcu sprawność żołnierza szwedzkiego górę wzięła. Wojska polskie mężny stawiały im opór, krwią swą i życiem okupując każdą piędź ziemi, lecz słabsze zarówno liczbą, jak i wyćwiczeniem, cofnąć się musiały. Część uszła do miasta przez most, który, zarzucony gradem kul szwedzkich, załamał się, a w końcu spalony został, część zaś szukała schronienia w lasach okuniewskich.

Królowa Marja Ludwika przyglądała się tej bitwie z tarasu przy klasztorze ks. Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu. Spostrzegłszy, że można stamtąd szkodzić nieprzyjacielowi, kazała sprowadzić dwa działa, zaprzężone jej własnymi końmi, i raziła Szwedów tak dzielnie, że z wielką szkodą w tym punkcie cofać się musieli.

Po przegranej bitwie król uszedł z Warszawy, pozostawiając dowódcą załogi obersztera Celari'ego, który znów widząc się na straconej placówce, zabrał z lochów zamkowych część odebranych Szwedom skarbów i uciekł, nie pożegnawszy się nawet z

http://rcin.org.pl

nikim, — jak skarżył się rozżalony burmistrz...

W tym stanie rzeczy, wobec płonących na drugim brzegu Wisły ognisk szwedzkich, pan burmistrz Giza zwołał obywateli na naradę w sprawie obrony miasta.

Ogarnięci jednak lękiem straszliwym, by wróg gniewu swego nie chciał na nich wywrzeć, poszli z pokorą do grafa Benedykta Oxenstierna, leczącego się z ran w Warszawie, i polecali się jego opiece.

Wstawił się za nimi pan graf i Karol Gustaw przysłał na komendanta do Warszawy Nerynga, Szkota, który nie dopuścił do miasta brandenburskiej rajtarji, ostrzącej na nie zęby, jako psy wściekłe.

Wszczęły się na nowo rabunki szwedzkie, aż wreszcie przyszła wieść straszliwa, że król szwedzki rozkazał na wieczną swego pobytu pamiątkę, burzyć mury miejskie, a nawet groził rzezią i ogniem całemu miastu.

Przystąpiono rzeczywiście do burzenia murów, i dopiero sowitym okupem zdołano powstrzymać króla od dalszego wykonywania tych zamiarów.

Wyszli wreszcie Szwedzi z Warszawy, pozostawiając po sobie miasto opustoszałe, zrabowane, ludność zdziesiątkowaną przez choroby, zubożałą... Upadło wtedy wiele rodów patrycjuszowskich, jak np. Gizów, Baryczków, Fukierów i innych, które świetnością swoją przodowały innym. Wiele miljonowych fortun stopniało do zera.

A po wyjściu Szwedów wydatki miasta nie

http://rcin.org.pl

zmniejszyły się wcale, a przeciwnie, wzrosły jeszcze... Opuszczone przez nich miasto wydało się jedną ruiną i nędzą... Trzeba było wszystko naprawiać i łatać... Samo czyszczenie miasta z gruzów i śmieci trwało szesnaście tygodni i kosztowało aż 741 złotych ówczesnych.

Z zapałem zabrano się do naprawy zburzonych przez Szwedów murów, na co otrzymano od króla specjalny przywilej, i w przeciągu ośmiu tygodni, pracując gorliwie pod kierownictwem podskarbiego miejskiego, Jana Lancberga, odbudowano je całkowicie...

*

* *

Aliści niedługo cieszyła się Warszawa z odejścia Szwedów... W czerwcu r. 1657 nowy wróg stanął pod jej murami... Były to wojska węgierskie, wołoskie i kozackie, któremi dowodził książę siedmiogrodzki, Jerzy Rakoczy, sprzymierzeniec Szwedów.

Dzika ta horda obległa miasto, które przez dwadzieścia dwa dni stawiało mu opór, aż wreszcie, znikąd nie widząc pomocy, poddało mu się w dn. 23 czerwca, przyczem komendant miasta, Eljasz Łącki, miał prawo opuścić je wraz z załogą, z rozwiniętymi sztandarami, zapalonymi lontami, przy odgłosie bębnów i dozwoleniem zabrania dwóch mniejszych dział trzyfuntowych, zaś mieszkańcy miasta mieli zapewnione poszanowanie osób i mienia.

Nadto kapitulacja zastrzegała bezpieczeństwo

http://rcin.org.pl

od czyjejkolwiek grabieży kościołów rzymsko-katolickiego wyznania oraz klasztorów, wreszcie sam Rakoczy oświadczył, że łaską swą zabezpieczy, żeby miasto Warszawa nie było od nikogo łupione, ani uciemiężone przez żołnierzy załogowych.

O dotrzymaniu tych obietnic naprawdę Rakoczy nawet i nie myślał... Szczęście całe, że był to wróg wielce niewymagający... Tam, gdzie Szwedzi żądali win drogich i frykasów, żołnierze Rakoczego poprzestawali na prostej gorzałce, byle tylko dużo jej było. Za pokarm wystarczała im przeważnie cielęcina, a pozatem kapusta, cebula, ser, oliwa, a już miodownik to uchodził za największy specjał... Z podarunków również nie brali dukatów ani kosztowności, co można, coprawda, tłomaczyć tem, że już Szwedzi to wszystko zrabowali, ale kontentowali się skromniutko — butami, gdyż cała ta horda boso do Polski przywędrowała, oraz suknem — falandyszem, w które w Polsce ledwie hajduków ubierano.

Uroczyste gwarancje, udzielone mieszkańcom Warszawy przez Rakoczego, rozwiały się jak dym, gdy tylko poczuł on, że musi się z Polski wynosić... Ulice miasta spłynęły krwią i napełniły się jękami mordowanych ofiar. Rozpoczął się ohydny rabunek mienia mieszkańców i wokoło zabłysły łuny podpalanych domostw.

Mordowali najeźdźcy bezbronne osoby, nie przepuszczając ani duchownym, ani niewiastom. Wypuszczoną zrazu na wolność załogę, zabrano i wcielono do zastępów wrażych, domy obrabowano do

http://rcin.org.pl

szczętu, przedmieścia spalono, a zamek zniszczono. Do zrujnowanego doszczętnie miasta zawitała morowa zaraza i mnóstwo ofiar porywała.

A gdy ostatni wróg opuścił stolicę, kwitnącą przed niedawnym jeszcze czasem, Warszawa przedstawiała jedno olbrzymie rumowisko, pełne gruzów i zwalisk, na którem walały się stosy trupów, których nie było komu pogrzebać. Ulicami snuły się gromady chorych i kalek. Świątynie i pałace stały w ruinach, a wszystkie domostwa drewniane spalone były. W ludnem do czasu tego mieście pozostała zaledwie dziesiąta część mieszkańców, a obrony przed rabusiami nie było żadnej. Dochodów miasto nie miało wcale.

Król Jan Kazimierz, gdy tylko w kraju zawierucha wojenna ustała, zajął się energicznie doprowadzeniem stolicy do porządku, wyjednywując na sejmach odpowiednie ustawy.

I choć do klęsk poprzednich dołączył się w roku 1660 olbrzymi pożar, a w r. 1662 morowa zaraza, miasto dźwigało się z upadku szybko, tak że w przeciągu dziesięciu lat zaledwie, ilość domów w niem wzrosła do 1200.

*

* *

Syt chwały i laurów wojennych osiadł król Jan Sobieski w nabytym przez siebie w r. 1677, a tuż pod Warszawą położonym, Milanowie, który następnie przemieniono na Wilanów, a zbudowawszy tam pa-

http://rcin.org.pl

łac wspaniały, zajął się urządzaniem wielkiego ogrodu, w którym niejedno drzewo własną zasadził ręką.

Odpoczywał tak w zaciszu domowem chylący się już ku starości mężny turków pogromca, a w głębi duszy snuł marzenia o zupełnem rozgromieniu potęgi pohańskiej, o uwolnieniu od niej całej Europy i chrześcijaństwa.

A rozpanoszyli się wtedy Turcy w Europie srodze, opanowywując Węgry całe, ba, oblegając nawet Wiedeń, którego władzca, cesarz niemiecki Leopold, na wszystkie zwracał się strony z błaganiem o pomoc.

Ojciec św. z Rzymu wszczął alarm w całej Europie, wzywając monarchów do stawania w obronie zagrożonego chrześcijaństwa i dając pieniądze na zaciąg i utrzymanie wojsk. Król francuski, Ludwik XIV, toczący wtedy wojnę z Niemcami, wstrzymał działania wojenne, a mnodzy panowie francuscy stanęli w szeregach wojsk austrjackich, by bronić wiary i cywilizacji.

Lecz wszystko to było niewystarczającem. Oczy wszystkich zwrócone były na północ, gdzie w spokoju odpoczywał stary lew, bicz na Turków, którego oni już zaczepić nie ośmielali się...

I oto w dniu 5 sierpnia 1683 r., w pięknych ogrodach Wilanowa, przed królem, zajętym sadzeniem lip, stanął poseł cesarski, hr. Waldstein, i nuncjusz papieski, Pallavicini.

Przywitał ich król dostojnie, przerywając swą

http://rcin.org.pl

samej alei, pod jasnym stropem niebios, wysłuchał relacji jego o rozpaczliwym stanie Wiednia i Austrji. pracę, a hr. Waldstein, upadłszy do stóp jego, wyciągnął błagalnie ręce, wołając:

— Królu, ratuj Wiedeń!..

Zamyślił się potem król na chwilę, a że to, jak zwykle u wojownika, decyzja następuje prędko i stanowczo, wnet rozkazy wydawać zaczął co do zgromadzenia wojsk, a wkrótce potem wyruszył sam z Warszawy, by pomodliwszy się przed cudownym obrazem N. M. P. w Częstochowie, podążyć już w d. 15 sierpnia z Krakowa na czele nielicznej, lecz za to wyborowej armji, na pomoc oblężonemu Wiedniowi.

A w dn. 13 września, mocą oręża polskiego wróg pogromiony został pod Wiedniem. Król Jan Sobieski, zająwszy wspaniały namiot wezyra tureckiego, Kara Mustafy, pisał w nim tej nocy chwały, w gorączce szczęścia, do papieża, przesyłając mu zdobytą chorągiew proroka: „Venimus, vidibus, Deus vincit". (Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył).

A wnet potem pisał do ukochanej Marysieńki:

„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały.

*

* *

A stojący tuż za nim nuncjusz, dodał:

— I chrześcijaństwo!...

http://rcin.org.pl

W zamku królewskim w Warszawie, w wielkiej sali, poprzedzającej komnaty królewskie, w końcu sierpnia 1770 r. ruch panował wielki. Zebrał się tam tłum petentów, którzy królowi osobiście prośby swe doręczyć chcieli. Ustawieni szeregiem, czekali ukazania się monarchy, gwarząc z cicha z sobą, na uboczu tylko trzymał się szlachcic, który, trzymając prośbę swą w rulon zwiniętą, z niecierpliwością, zda się, oczekiwał ukazania się króla.

Wyszedł wreszcie Stanisław August z sekretarzem, i odbierając prośby, czytał je, i oddając sekretarzowi, dyktował mu odrazu decyzję, notowaną na marginesie.

Odebrał też prośbę od owego szlachcica, a gdy począł ją czytać, zachwiał się król na nogach i byłby upadł, gdyby go sekretarz nie podtrzymał.

Był to manifest konfederacji barskiej, detronizujący króla. Powoływał się on na manifest warneński Michała Krasińskiego, z 9 kwietnia, ogłaszający Poniatowskiego „intruzem, uzurpatorem i tyranem. Jeżeliby zaś jeszcze utrzymywać się, partje jakie zgromadzać i w narodzie mieszać się odważył, natenczas wszystkim — tegoż i z nim złączonych prześladować, bez żadnych na życie względów znosić, nie tylko dozwalamy, ale amore publico obligujemy i zalecamy".

Obejrzano się za szlachcicem, Michałem Straskim, lecz już z komnaty znikł bez śladu.

Przerwał król przyjmowanie próśb i udał się do komnat swoich, gdzie wnet odbyła się narada.

http://rcin.org.pl

Ten akt detronizacji stanowczym był dla Stanisława Augusta, a pożądanym dla posła moskiewskiego, Wołkońskiego. Skoro się pojawił, użył go tenże, aby zbuntowanego wasala Rosji przywieść do posłuszeństwa, podobnie jak Repnin użył przed kilkoma laty konfederacji prowincjonalnych, poprzedzających radomską...

* * *

Jeszcze pod wrażeniem klęsk, doznanych w r. 1771, powstał w otoczeniu Pułaskiego zamiar porwania króla Stanisława Augusta z Warszawy i przewiezienia go do Częstochowy.

Projekt ten powstał w głowie Michała Strawińskiego, tego, który doręczył królowi w zamku akt detronizacji, a który, o ile się zdaje, z wiedzą Kazimierza Pułaskiego, w końcu października 1772 r. wyruszył z Łukawskim i kilkudziesięciu ochotnikami pod Warszawę.

Noc dn. 3 listopada ciemną była bardzo, gdy na wracającego karetą od Czartoryskiego króla, napadła gromada konfederatów. Nie było żadnego oporu, zastrzelono tylko jednego hajduka, Butzau, który usiłował bronić króla.

Stanisława Augusta wywleczono z karety, wsadzono na konia i ruszono z nim za wały miejskie. W ciemnościach nocy przednia straż zgubiła się, eskorta królewska rozpierzchła się, przy Poniatowskim pozostał jeden Kuźma, inaczej Kosińskim zwany,

http://rcin.org.pl

który się dał zmiękczyć słowom wymownego króla i obietnicom nagrody.

Odbiwszy się od pogoni, znaleziono przytułek w młynie marymonckim, skąd król, podrapany i skaleczony wprawdzie, ale zresztą zdrów, o 5 godzinie rano, po nadejściu gwardji, do stolicy powrócił...

Sprawę całą przedstawiono, jako zamach na życie króla, chociaż kanclerz Czartoryski, poseł moskiewski Saldern z zupełną obojętnością wieść o porwaniu króla przyjęli, a pospólstwo warszawskie przeklinało Kosińskiego za jego miękkość.

Cóżkolwiek bądź, zamach na Poniatowskiego najgorsze za sobą pociągnął skutki. Król był dosyć bezsumienny czy dosyć wystraszonym, że go nazwał królobójstwem i jako o takim doniósł dworom zagranicznym. Nadeszły wkrótce listy kondolencyjne, a mocarstwa podziałowe otrzymały wyborny motyw mięszania się w interesy anarchicznej Polski, w której osoba królewska taki szwank poniosła.

Książę Kaunitz wypowiedział listem z dn. 30 listopada do generalności pisanym, Kazimierzowi Pułaskiemu wszelki w krajach austrjackich przytułek i zażądał, aby manifest bezkrólewia z Koniecznej, zeszłego roku wydany, a mieszczący usprawiedliwiające niejako czyn Strawińskiego wyrażenia, odwołała.

Uczyniła to generalność manifestem z dn. 2 grudnia, w którym między innemi mówiła:

„Wiemy, że prawem boskiem ubezpieczone jest każdego życie i wziętem być nie może, chyba albo prawem wojny, albo prawem sądowej jurysdykcji..."

http://rcin.org.pl

Uniwersał bezkrólewia wyszedł w zmienionej formie dn. 4 grudnia, a Kazimierz Pułaski wydał 18 grudnia solenną protestację, wypierając się wszelkiego zamachu na życie królewskie.

A w r. 1773, gdy Polska przeszła już straszliwą tragedję podziałów, lekkomyślny z usposobienia i lubujący się w teatralnych efektach Stanisław August, wytoczył proces Strawińskiemu, Łukawskiemu, Kuźmie-Kosińskiemu i ich wspólnikom o zamierzone zabójstwo przy zamachu w r. 1771.

W istocie było zamiarem króla ułaskawić obwinionych i odegrać przytem rolę wspaniałomyślnego monarchy, bo ani on sam, ani nikt zresztą chyba nie wierzył, aby konfederaci rzeczywiście na jego życie godzili. Ale sąd sejmowy — nie wchodząc w intencje królewskie, lecz owszem, chcąc Stanisława Augusta, oponującego przeciw Radzie Nieustającej, skompromitować — wziął rzecz bardzo surowo.

Instygator pozwał Kazimierza Pułaskiego, jako inicjatora zamachu, uwięziono Łukawskiego, Cybulskiego, Kuźmę, i skazano dwóch pierwszych na śmierć, trzeciego na wygnanie.

Napróżno bronił król Kuźmy i Łukawskiego, napróżno prosił członków sądu, aby za wyrokiem śmierci nie głosowali, sprawiedliwość była w tym wypadku nieubłaganą, a barbarzyństwo posunięto do tego stopnia, że żonę Łukawskiego zmuszono, aby była obecna przy straceniu męża, co nieszczęśliwa kobieta w trzy dni potem życiem przypłaciła.

* * *

http://rcin.org.pl

Cichy, zapomniany nieomal cmentarzyk Kamionkowski na Pradze zawiera w sobie również jedną z tajemnic Warszawy... Spoczywają na nim zwłoki tysięcy bohaterów bezimiennych, którzy w nigdy niezapomniany dzień 4 listopada 1794 r. w krwawym boju o wolność Ojczyzny z ohydnym najeźdzcą, legli...

A było to tak...

Gdy po fatalnej bitwie pod Maciejowicami, Naczelnik dostał się do niewoli moskiewskiej, straszliwa rozpacz zapanowała w szeregach polskich... Obrany następcą jego, Tomasz Wawrzecki, czynił gorączkowe przygotowania do dalszej walki, lecz brakło mu powagi, energji i znajomości rzeczy Naczelnika.

A wróg tymczasem spiesznym marszem zbliżał się do Warszawy.

W głównej kwaterze polskiej z początku zamierzano stawić czoło wrogowi w otwartem polu, lecz w końcu zdecydowano się bronić w okopach praskich. Obwarowano też Pragę szańcami i baterjami, zaopatrzono w dziesięciotysięczną załogę i artylerję ze stu dział złożoną, i czekano na rozzuchwalonych zwycięstwem maciejowickiem wrogów. Naczelne dowództwo nad obroną Pragi objął generał Zajączek.

W dn. 2 listopada Moskale pokazali się pod Pragą i tej samej nocy, kiedy się podsunęli, usypali szańce, a wkrótce, zaciągnąwszy na nie baterję z 15 armat, przez cały dzień 3 listopada silny ogień do Warszawy dawali.

Następnej nocy doniósł Zajączek Wawrze-

http://rcin.org.pl

ckiemu, że oddziały mieszczan nie stanęły na wyznaczonych pozycjach i że zbiegowie moskiewscy zapewnili, że atak tej samej nocy miał być rozpoczęty.

Wawrzecki natychmiast przybiegł na Pragę. Zajączek i Jasiński obejrzeli posterunki, a tylko co się z sobą o godz. 6 zrana rozjechali, gdy wystrzały z ręcznej broni na lewem skrzydle, dowodzonem przez Jasińskiego, dały się słyszeć.

Zajączek pobiegł tam natychmiast i ujrzał rozpoczęty ogień na całym łańcuchu wzgórków piaszczystych, leżących przed okopem, obsadzonym przez strzelców.

Zbliżając się coraz bardziej do okopu lewego skrzydła, spotkał kilka plutonów żołnierzy polskich, które już z placu pierzchły, zawrócił je i naprzód z nimi pobiegł, gdy znowu ujrzał inne.

Poskoczył ku nim, lecz natknąwszy się na Moskali, którzy przedarłszy się przez okop, szykowali się do ataku, ranny ciężko kulą, przedarł się przez szeregi wraże, i napotkał wreszcie swoich, uciekających w bezładzie.

Wszelkich sposobów użył i on i oficerowie, ażeby powstrzymać uciekających, lecz nic wskórać nie mogli. Wreszcie, gdy się już rozwidniło, spostrzegł Zajączek, że wszelkie usiłowania na nic się nie zdadzą.

Żołnierze polscy strwożeni i z głodu prawie umierający, a do tego znękani intrygami, które męstwo ich osłabiały, opuszczali stanowiska swoje i zewsząd uciekali. Próżno Wawrzecki dokładał wszel-

http://rcin.org.pl

kich starań, ażeby ten bezład powstrzymać.

Suworow, nieprzyzwyczajony do oszczędzania ludzi, pędził pułki swoje z bezwzględnością azjatyckiego despoty; po trupach towarzyszy darli się następni na wały, padły setki, tysiące, ale przewaga liczebna zwyciężyła w końcu, chociażby siłą ciężkości.

Po kilkugodzinnej walce zdobyli Moskale szańce na lewem skrzydle polskiem i teraz rozpoczął się bój straszny a krwawy, z niesłychaną zaciętością z obu stron.

Legł w tym boju krwawym śmiercią walecznych generał Jakób Jasiński. Zrozpaczony o sprawie, sam miał szukać śmierci. Legli Grabowski i zacny poseł sejmowy, Tadeusz Korsak. Pokotem legła również garstka pozostałych krakusów ze słynnego regimentu grenadjerów krakowskich, ginęły ogarnięte paniką regimenty wojsk regularnych, topniały, nie stawiając należytego oporu, szeregi milicji warszawskiej.

W dwie godziny od przypuszczenia szturmu Praga była zdobyta.

„Już o godz. 8 rano, — pisze Artur Śliwiński: baterje rosyjskie, ustawione na prawym brzegu Wisły, ziały ogniem ku Warszawie, już Moskale wkraczali na most, przez który pędziły resztki oszalałych ze strachu mieszczan i żołnierzy. Wawrzecki, który na widok paniki, sam stracił przytomność, ocknął się wreszcie i rozkazał rąbać most, by przeszkodzić wejściu zdobywców do stolicy. Garstka żołnierzy i mieszczan rzuciła się ku brzegom Wisły z siekiera-

http://rcin.org.pl

mi, by spełnić ten rozkaz. Wtedy artylerja rosyjska skierowała swój ogień na zajętych pracą, a od pocisków armatnich zajęły się tu i owdzie rusztowania i most płonący z trzaskiem zapadał się w Wisłę.

Część pozostałych na Pradze żołnierzy i garść ludności cywilnej, gnana panicznym strachem, dopadła brzegów Wisły. Ujrzawszy most w ogniu, rzuciła się do wody i wpław próbowała dostać się do Warszawy. Wielu oszalałych nieszczęśników dosięgły kule moskiewskie, a wszystkich pochłonęły zimne fale Wisły.

Warszawa narazie ocalała, ale Praga, odcięta od stolicy, stała się widownią najstraszniejszych zbrodni.

Suworow pozwolił „pohulać" swoim żołnierzom. Wnet nieszczęsne przedmieście stanęło w ogniu i dymie. A na tle szerzącej się pożogi, przy grzechocie walących się murów, śród płonących domów, pijani żołnierze rosyjscy, podnieceni odniesionym tryumfem, nowe święcili „zwycięstwo". Rzucili się na ludność bezbronną i rozpoczęli rzeź najhaniebniejszą. Mężczyźni, starcy, dzieci, kobiety, wszystko, co żyło, stawało się pastwą rozszalałej tłuszczy. Mordowano na ulicach i w płonących domach, wyciągano nieszczęsnych mieszkańców z piwnic, kłuto bagnetami, rozstrzaskiwano głowy kolbami karabinów, rąbano szablami, wrzucano żywcem ofiary do palących się domów, ćwiartowano na sztuki. Wściekła się zbrodnia i rozszalała po wszystkich ulicach, zaułkach i zakątkach miasta. Zamarły wszelkie uczucia

http://rcin.org.pl

ludzkie, dzikie bestje rozpętały się w pijanej hordzie żołdaków Suworowa, najohydniejsze instynkty przyczajonego w człowieku zwierza święciły swój krwawy i zbrodniczy tryumf. Szaleli szczególniej kozacy. Ci „dla zabawy" porywali maleństwa, tulące się do piersi matczynych, o bruk roztrzaskiwali główki dziecięce, lub też, wyjąc nieludzko, na ostrzach pik obnosili ociekające krwią niemowlęta. A huk zapadających się domów łączył się z dzikim wrzaskiem czerni morderców i rabusiów, z rozdzierającymi niebo jękami mordowanych ofiar, wszystkie zaś głosy zlewały się w jeden zgiełk potworny i przerażający, a słyszalny na drugim brzegu Wisły.

Zdrętwiała od grozy Warszawa.

— „Praga wzięta, Warszawa drży!" — donosił tegoż dnia carycy tryumfujący Suworow, a „wzięta Praga" przedstawiała olbrzymie rumowisko, którego obraz krew mroził w żyłach. Jeden z oficerów rosyjskich, Engelhardt, pisał później: „Gdy Denisow rozkazał nam ruszyć w lewo po błocie, wpadliśmy do szańców, brodząc po pas w wodzie i goniąc Polaków, za którymi w porządku weszliśmy już do Pragi. Tam zastaliśmy wojska nasze w strasznem zamieszaniu wśród gwałtów, mordów i grabieży... Ażeby zrobić sobie prawdziwy, a straszny obraz szturmu tego, po jego ustaniu, trzeba było naocznym być jego świadkiem. Do samej Wisły, na każdym kroku spotykać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzie; na brzegu rzeki piętrzyły się stosy ciał żołnierzy, cywilnych, żydów, księży, zakonników, kobiet i dzie-

http://rcin.org.pl

ci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie czuje w sobie żadnej litości, ale rozzwierzęcia się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba".

Według obliczeń zginęło ogółem na Pradze około 23.000 ludzi .ącznie z tymi, którzy utonęli w Wiśle skutkiem zburzenia mostu ogniem dział rosyjskich. „Krew kobiet i niemowląt naznaczyła znamieniem męczeństwa ostatnie wysilenie stratowanej przez trzy mocarstwa Rzeczypospolitej Polskiej".

— „Warszawa drży!" — chełpił się Suworow, mając przed oczyma gruzy i zgliszcza Pragi, zbryzgane krwią tysiącznych ofiar. Istotnie Warszawa drżała. Nikt już nie myślał o obronie, a los Pragi lękiem i zgrozą przejmował ludność stolicy. Rada Najwyższa Narodowa, nie mogąc podjąć walki z Suworowem ,postanowiła wejść z nim w pertraktacje, a Ignacy Potocki z największą ofiarnością osobistą, postanowił układy rozpocząć.

Nazajutrz przeprawił się przez Wisłę, celem traktowania ze zwycięskim Suworowem o poddanie miasta, lecz otrzymał wyniosłą odpowiedź, że z buntownikami traktować nie może.

— Ukarz mnie, a szanuj naród, — odrzekł mu szlachetny Potocki.

Po powrocie Potockiego wysłała Rada Narodowa trzech członków Magistratu za Wisłę, król zaś poparł żądanie kapitulacji pismem odręcznem.

Wysłańcy ci podpisali kapitulację, którą podyk-

http://rcin.org.pl

tował im Suworow, o warunkach bardzo ostrych.

Ostatecznie zatem nastąpiła kapitulacja miasta, dla którego zamknął się wielki okres wydarzeń historycznych.

Lecz wojsko nie kapitulowało... Wawrzecki z wojskiem, znajdującem się w stolicy, opuścił miasto. I król chciał, czy też udawał, że chce wraz z wojskiem dzielić dalsze losy i przygotowywał się do wyjazdu, ale tłumy, strzegące zamku, widząc w obecności króla rękojmię większego bezpieczeństwa, nie pozwoliły mu na opuszczenie miasta. Więc Stanisław August, być może w myśl swoich istotnych zamiarów, pozostał w stolicy.

A dn. 9 listopada, po moście wzniesionym na nowo, Suworow wkraczał na czele wojsk swoich do drżącej Warszawy. Szły kolumny rosyjskie marszem tryumfalnym, z rozwiniętymi pysznie sztandarami, przy odgłosie bębnów, przy radosnych dźwiękach orkiestr, grających zwycięskie fanfary.

Tuż przy moście magistrat warszawski chlebem i solą witał dzikiego zwycięzcę...

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

Zeszyt drugi:

J. KRUK: Cuda naszego morza.

http://rcin.org.pl

ISKRY

tygodnik ilustrowany dla młodzieży

pod red. Władysława Kopczewskiego

Każdy zeszyt zawiera 16 kolumn druku i piękne ilustracje

Administracja: **Książnica - Atlas Sp. Akc. we Lwowie, Czarnieckiego 12 i w Warszawie, Nowy-Świat 59.**

Redakcja: **Warszawa, ul. Warecka Nr. 14.**

Telefon № 507-57.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1.70 z przesyłką 2.00 zł. Kwartalnie 4.20 z przesyłkę 5.45 zł. Rocznie 15.00 z przesyłką 20.00 zł.

Kalendarz „Iskier“

oprac, W. Kopczewski

(256 str.)

Encyklopedja i notatnik niezbędny dla każdego ucznia i uczennicy — uczy obserwować i samodzielnie wnioskować.

Cena dla prenumeratorów Iskier 3.50 zł.

„ „ innych 4.20 zł.

Do nabycia w Książnicy-Atlasie

Warszawa, Nowy-Świat 59.

http://rcin.org.pl

Czytajcie wszyscy

wydawnictwo

„Literatura i Wiedza“,

podające w formie zajmujących powiastek, najciekawsze wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, przeznaczone

dla młodzieży i dorosłych.

Zeszyt 1. Tajemnice Warszawy.
„ 2. Cuda naszego morza.
„ 3. Polak zdobywca Brazylji.
„ 4. Tułaczym szlakiem.
„ 5. Przygody Tutenkhamona.
„ 6. Z drzewa — djament.
„ 7. Od małpy do człowieka.

Cena zeszytu tylko 50 gr.

Kierownictwo literackie:

EDMUND JEZIERSKI.

Wydawczyni: *Anna Strojecka.*

Redaktorka: *Aniela Krüger.*

Adres Administr.: Nowowiejska 27 m. 11.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22937

http://rcin.org.pl